ŻYCIE

Cena 6 d

„Life"
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Londyn, 26 — 31 października NR. 24

I. M. BOCHEŃSKI O. P.

HISZPANIA

SILNIKI idą wyjąc na pełnych obrotach i kadłub Dakoty drży: za chwilę zacznie zapadać się pode mną rozbieżnia, dworzec madrycki i kastylska pustynia.

Czas zebrać wrażenia.

Nie będzie łatwo: nie ma obrazu, ale jakiś chaos poplątanych, sprzecznych — pozornie przynajmniej — spostrzeżeń, pomieszanych ze wspomnieniami z literatury. Aż wstyd pisać po Sienkiewiczu i Blasco Ibanezie o corridzie. A jednak pisać trzeba, mimo powierzchowności obserwacji w takich warunkach, mimo świadomości, że nie dorównam nigdy mistrzom, którzy Hiszpanię poznali tak głęboko i opisać umieli tak świetnie.

A pisać trzeba, aby wielkim głosem założyć protest przeciw zalewowi błota, kłamstwa i tępoty, którym międzynarodowa, masońskiego i bolszewickiego ducha prasa wylewa na ten wielki kraj i wielki lud; na jego nędzę, dumę i tragedię; na jego bohaterski zryw ku nowej wielkości; na jego wiarę i wierność Bożym przykazaniom.

Nie będę pisał pnegiryku: niech mi moi przyjaciele Hiszpanie, ci kochani ludzie o tak serdecznej gościnności, wybaczą. Jest w Hiszpanii wiele rzeczy smutnych i wiele rzeczy złych. Ale trzeba być człowiekiem ślepym albo podłym, aby nędzę i zacofanie, niesnaski narodowe i wspomnienie rzezi uważać za najważniejsze w tym kraju; trzeba naprawdę złej „demokratycznej" woli — tej od Katynia i łagrów — aby dopuszczać wszędzie Moskali, a wykluczać Hiszpanów. Trzeba bezdennej „demokratycznej" głupoty, aby bawić się w ostracyzmy i zamykanie granic, w ekonomiczne, nieszczere z resztą i papierowe, blokady.

Do takich poczynań nikt wobec Hiszpanii nie ma prawa — a najmniej ci, co są w tak wielkiej mierze winni jej obecnego stanu — panowie z międzynarodowych brygad, co rządzą dziś w Warszawie i ich przełożeni z Kremlina.

„Milcz Pan, kiedy Pan do mnie mówisz" powiada znany polski paradoks. — Powinno się milczeć, kiedy się o Hiszpani mówi: bo tego kraju zrozumieć chyba niepodobna.

*

CO znaczy owa corrida, krew byka i krew matadora na arenie? Dlaczego okrzykiem bojowym wojsk hiszpańskich jest „viva la muerte!" — „Niech żyje śmierć"? Co sprawia, że masy robotnicze, tak rewolucyjne, tak anarchistyczne (komunistyczne wpływy są tu podobno znikome), są równocześnie, przy nienawiści do kleru, tak głęboko chrześcijańskie? Jak zrozumieć Escorial, olbrzym, ni klasztor ni pałac, ni grobowiec, gdzie 8 milionów pesetów w złocie poszło na urządzenie sześciu pokoi, a dzisiejszy Hiszpan mówi cudzoziemcowi z dumą i pogardą dla jego podłych cudzoziemskich poglądów, że tak jest dobrze i że gdyby pieniądze były, to zaczęliby znowu robić to samo? Dlaczego wojska białe zaczęły od masakrowania karabinami maszynowymi ludności na placu walki byków, a wojska republikańskie są czerwone, nie tylko z nazwy, ale i dlatego, że splamione potokami niewinnej krwi?

Nie rozumiem i nie zrozumiem chyba nigdy.

I niech sobie nasi „demokratyczni" wrogowie Hiszpanii nie wyobrażają, że chodzi o jakiś specyficznie „biały" fanatyzm. — Ta sama postawa, ta sama miłość do walki byków, do rozrzutności, do krwi ludzkiej, ta sama wielkość gestu i pogarda śmierci cechuje bez wyjątku także wielkich czerwonych.

Co za naiwność myśleć, że tych ludzi da się przerobić w rybiookich Holendrów, dać im parlamentarną konstytucję, w której będą zgodnie i spokojnie żyli!

— Naprawdę, nie wiadomo nad czym się bardziej zdumiewać: nad odrębnością hiszpańskiego ducha, czy nad tępotą gleichschalterów z zachodniego świata, którzy Hiszpanię — jak i nas zresztą, jak wszystkich — chcą uszczęśliwić życiem pod jeden strychulec, głupców, za których sprawą jest męka i zapowiedź zamiany świata w jedną wielką katownię. Kiedy się o Hiszpanii mówi, milczeć by trzeba. Trochę jak na cmentarzu, trochę jak wobec wielkiego dzieła sztuki, trochę — kto wie? — jak w kościele.

PIERWSZE wrażenie jest już niezmiernie skomplikowane i jakby sprzeczne.

Przedmieścia Madrytu, którymi jedzie nasz biedny, obdarty, charczący autobus (choć to autobus „Iberii," a więc dla możnych tego świata, co powietrzem przyjeżdżają), są bardzo biedne. Jak we Włoszech. Życie też jak tam: na ulicy. Postawa ludzi wylewna, wcale nie ponura. Wszyscy się śmieją, wyglądają zadowoleni z siebie i świata.

Ale zaraz uderza coś pozornie niewielkiego, ale bardzo dziwnego: w Madrycie, w straszliwym upale, o którym Rzym nie daje żadnego pojęcia, nie widziałem ani jednego mężczyzny bez marynarki. Nie wolno, nie wypada. Co to jest? Zrozumiałem dopiero później: to jeden rys charakteru Hiszpanii: rys mocy, Włochom nieznanej.

Albo kobiety.

— Nic chyba bardziej cudzoziemca nie uderza, jak wygląd i zachowanie kobiet: drapieżne jakieś, namiętne, władcze. Można by sądzić, że Hiszpania, to kraj rozwiązły podobny do Włoch. Nic podobnego: nie ma w Europie kraju o tak surowych zasadach rodzinnych, o takim poszanowaniu praw małżeńskich, o takim autorytecie męża. Są pod tym względem rzeczy wprost fantastyczne. — Kiedy mąż wyjeżdża, żona nie wychodzi z domu. Gdyby w jego nieobecności przyjęła wizytę mężczyzny, byłby skandal i tragedia.

Albo ta plaża w Santander, bogatym kąpielisku północnym: nawet mężczyznom nie wolno się kąpać w samych szortach; wszystkie kobiety mają spódnice.

Dzieci jest mnóstwo wszędzie. Mój kolega X, wybitny profesor jednego z najważniejszych uniwersytetów, 6 lat po ślubie — 5 dzieci. Ten drugi, młody filozof, trzy lata po ślubie — troje dzieci. Widział kto taką inteligencję w Europie?

Naturalnie, widzę już naszych „obrońców kobiety i wolności" rozdzierających szaty nad zacofaniem. Ale tu szaty rozdzierać trzeba nad ich obrończą tępotą. Bo życie Hiszpana nie jest wynikiem zacofania, ale wierności i woli podporządkowania się Bożym prawom. A nawet gdyby tak nie było, kto nam dał prawo sądzić naród, o którego duchowym życiu pojęcia nie mamy? Raz jeszcze, to nie tylko sprawa „białych": takie są już normy, które rządzą życiem *całego* narodu.

Zresztą zobaczymy, kto na tym lepiej wyjdzie: ci Francuzi, dla których nie ma już żadnych granic w użyciu i co zamierają powoli (poszukuje się ponoć 10 milionów imigrantów Niemców), czy ci Hiszpanie, którzy myślą, że życie nie jest dane dla wyżycia się chuci. Jeszcze nie rano. Qui vivra, verra.

CO do mnie myślę, że ci z nas, którzy pożyją parę dziesiątków lat, a jeśli nie oni, to ich dzieci, ujrzą klęskę zgniłych narodów i wielkość Hiszpanii. Nauczyliśmy się patrzeć na nią, jak na jakąś odległą, a biedną Bułgarię. Zapominamy, że bez Hiszpanii nie byłoby Europy, że jest ona jedną z wielkich kultur, które nasz byt duchowy stworzyły, no i tego szczególnik, że po hiszpańsku mówi 120 milionów ludzi, siedzących na najbogatszych ziemiach, ludzi, co patrzą wszyscy, mniej lub więcej, ale wszyscy, na Escorial i dla których, wszystkich: w Boliwii, Peru, Chile, Meksyku leje się co niedzielę krew na arenie: Hiszpanie z ducha. Hiszpania to nie Bułgaria. To olbrzymia potencjalna siła. To kraj przyszłości. To może ratunek

CIĄG DALSZY NA STRONIE 4



Bazylika św. Jana na Lateranie. Rzeźbił L. Ottoni. *Fot. ALINARI (Roma)*

Na 28 października

„Brat Pański", św. apostoł Judasz Tadeusz

Ks. Ferdynand MACHAY

Ołtarz Stwosza i polichromia Matejki

W kościele
Najświętszej Maryi Panny w Krakowie

Poniższy artykuł zaczerpnęliśmy z wydawanego we Wrocławiu dwumiesięcznika dla księży, t.p. „Homo Dei". Sądzimy, że zainteresują Czytelników ostatnie dzieje i obecny stan ołtarza mariackiego i polichromii Jana Matejki, skreślone piórem znanego pisarza, proboszcza kościoła Panny Maryi w Krakowie — ks. dra Ferdynanda Machaya. Red.

Mało jest chyba księży w Polsce, którzy by nie znali kościoła Najświętszej Maryi Panny w Krakowie z jego niezliczonymi skarbami architektonicznymi, rzeźbiarskimi i malarskimi, wśród których najcenniejszą perłą jest ołtarz Wita Stwosza z XV wieku. Wiadomo, że latem 1939 roku— wbrew stanowczemu sprzeciwowi ks. Józefa Kulinowskiego, archiprezbitera kościoła — na mocy uchwały konserwatorów ołtarz został spakowany i wywieziony do Sandomierza. Tam go Niemcy znaleźli i jako łup wojenny zabrali do Reichu.

Konserwatorowie „zabezpieczyli" tylko rzeźby, natomiast szafa ołtarzowa i wiele drobiazgów zostało w Krakowie. Niemcy i na to położyli rękę.

Pewnego dnia zamknęli świątynię, otoczyli ją żołnierzami i przez dwa tygodnie żywej duszy do kościoła nie wpuścili. Obok licznych tragicznych wydarzeń, pełnych smutku i bólu patriotyczno-religijnego, tajemnicze majstrowanie Niemców w świątyni Mariackiej napełniło całe miasto bolesną grozą. Nawet gospodarza nie puścili do kościoła. Mieszkańcy placu Mariackiego byli szczególnie pilnowani, by nie zauważyli, co Niemcy wywożą późną nocą z kościoła. Mimo to udało się stwierdzić, że okupanci wywożą szafę ołtarza Wita Stwosza ze wszystkimi ozdobami, których nie wywieziono do Sandomierza.

Po dwóch tygodniach otwarto wreszcie kościół. Rzeczywiście, nic już nie było z przesławnego ołtarza Wita Stwosza. Na jego miejscu postawili Niemcy piękny tryptyczek z kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu, przedstawiający scenę Męki Pańskiej, pochodzący ze szkoły Wita Stwosza.

I stała się dziwna rzecz w Krakowie. W warunkach normalnych po takim wydarzeniu ludzie garnęliby się tłumnie do kościoła, by zobaczyć, jak wygląda okradziona świątynia... Tysiące obywateli miasta, do których i ja należałem, nie mieli... — nie wiadomo jak nazwać to, czego nie mieli... Słowo „odwaga" jest tu też nie na miejscu. Raczej: przysięgli, czy też postanowili lub uparli się, że do kościoła prędzej nie wejdą, aż po odniesionym zwycięstwie powróci ołtarz Wita Stwosza.

I gdyby nie sumy pontyfikalne, które Książę-Metropolita Sapieha po zamknięciu katedry wawelskiej w świątyni Mariackiej odprawiał w święta uroczyste, wielu upornych nie wstąpiłoby do kościoła Mariackiego w czasie okupacji. Te sumy pontyfikalne stały się bowiem nabożeństwami narodowymi.

Gdy Książę-Metropolita opuszczał świątynię, cały Kraków czekał przy wyjściu głównym i wiwatowaniom nie było końca.

Po zdruzgotaniu Niemiec pierwszą wiadomość o znalezieniu ołtarza w Norymberdze przysłał dr Karol Estreicher, historyk sztuki, który był w roku 1939 najzagorzalszym zwolennikiem wywiezienia ołtarza z Krakowa (oczywiście, z pobudek najszlachetniejszych). W sierpniu 1945 zjawił się u mnie urzędowo pułkownik sztabu generała Eisenhowera, Henryk Szymański, Polak urodzony w Ameryce, i podał do wiadomości, że armia amerykańska znalazła ołtarz Wita Stwosza pod zamkiem w Norymberdze, w schronie kutym w skale; że jest rozłożony na drobne części, że zamek otrzymał sporo uderzeń bomb amerykańskich, ale schron nie został uszkodzony. Pułkownik Szymański zapowiedział, że armia amerykańska sama przywiezie ołtarz i odda go z powrotem prawowitemu właścicielowi.

Amerykanie przywieźli ołtarz dn. 29 kwietnia 1946 specjalnym pociągiem. Na granicy polskiej oddali ołtarz rządowi polskiemu, a 5 maja 1946 wojewoda krakowski oddał ołtarz w czasie uroczystości, ad hoc zorganizowanej w Muzeum Narodowym, proboszczowi kościoła Najśw. Maryi Panny.

Ustalenie miejsca, gdzie ma być ołtarz oczyszczony, naprawiony i odrestaurowany, nie było rzeczą zbyt trudną, gdyż wchodziły w grę tylko trzy możliwości: prezbiterium kościoła Mariackiego, jedna z sal Muzeum Narodowego i Wawel. Po wspólnych naradach z przedstawicielami Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz konserwatorami i artystami. Książę Kardynał zgodził się, by odnowienia ołtarza dokonano w salach na Wawelu. Ministerstwo Kultury i Sztuki wzięło na siebie poważną część kosztów odnowienia, co umożliwiło równoczesne podjęcie utrwalenia w prezbiterium kościoła Mariackiego polichromii Matejki, która po roku 1891 uległa bardzo poważnemu zniszczeniu.

Ołtarz wymagał naprzód dokładnego zbadania i oczyszczenia. Praca duża, bo rozłożony jest na przeszło 2.000 kawałków. Okazało się, że arcydzieło Wita Stwosza w wędrówkach wojennych zachowało nienajgorsze zdrowie: tu i ówdzie skaleczenia, potłuczenia. Ze wszystkich części najgorzej przedstawia się predella, różdżka Jessego, z której wyrasta cały ołtarz. W niej było najwięcej pęknięć, złamań, zbutwienia i owadu, t.zw. kołatka nieznanego przedtem w Polsce i przywiezionego z ołtarzem z Norymbergi.

Po dokładnym zbadaniu okazało się, że sprawcą najpoważniejszych zniszczeń ołtarza jest właśnie ów kołatek. Zdołał on wtargnąć prawie do wszystkich rzeźb ołtarza i poczynić w nich spustoszenie. Niektóre rzeźby predelli były wprost stoczone przez mikroskopijnego wroga.

Wytępienie kołatka zajęło specjalistom wiele czasu. Nie obeszło się, oczywiście, i bez gazowania, szczególnie figurek predelli. Obecnie artyści pokrywają nową polichromią splamione tępieniem kołatka pola na poszczególnych rzeźbach. Największym wydatkiem będzie uzupełnienie złocenia, bardzo bogatego na rzeźbach stwoszowskich.

Praca nad utrwaleniem *polichromii Matejki* jest dla wszystkich widoczna. Całe prezbiterium jest zamienione w las drzewa i desek (rusztowanie o dziewięciu piętrach). Przy odnowieniu ołtarza pracują sami artyści, przy polichromii zaś obok ośmiu artystów są zatrudnieni czterej malarze pokojowi.

Świat artystyczny Krakowa jest bardzo podzielony w ocenie przeprowadzanego utrwalenia polichromii Matejki (z lat 1889—1891). Pokolenie młodsze nie zbyt się zachwyca pędzlem Matejki. Wniosło więc do Komisji projekt, by całą polichromię matejkowską zeskrobać i dokonać nowego wymalowania prezbiterium. Ten projekt „matejkobójczy" nie znalazł zwolenników w Komisji, w Ministerstwie Kultury i Sztuki, a przede wszystkim w Kurii Księcia-Kardynała i w ogóle w kołach duchowieństwa. Wszak S a l v e R e g i n a i l i t a n i a d o M a t k i B o s k i e j na ścianach kościoła Mariackiego — to h i s t o r i i P o l s k i, a przede wszystkim są to wspaniałe karty z dziejów malarstwa religijnego, tak zrośnięte z kulturą duchową Polski, że mowy być nie mogło o ustępstwie dla nowatorów. Książę-Kardynał zajął zresztą w tej sprawie bardzo wyraźne stanowisko. Utrwala się więc Matejkę.

Praca bardzo odpowiedzialna, żmudna i nudna. Motywy dekoracyjne powtarzają się na ścianach prezbiterium często i tam, gdzie lata dokonały swego zniszczenia, dzisiejsze ulepszone sposoby malowania ściennego ułatwiają wierne i niegorsze od matejkowskiego powtórzenie oryginału.

Porządek prac jest tu następujący: odkurzanie pędzlami borsuczymi, wtłaczanie wybrzuszonych części z powrotem na ścianę i wreszcie odświeżenie, względnie uzupełnianie odpadłych lub przyniszczonych części polichromii. Kto się dokładniej przyjrzał ścianom i sklepieniu kościoła Mariackiego, ten spostrzegł, jak bogato sklepienie jest ozdobione złotymi gwiazdami. W ogóle Matejko miał dużo złota. Na szczęście, złocenie Matejki nie wymaga żadnych uzupełnień, jedynie starannego oczyszczenia i zaraz świeci wspaniałym blaskiem. Pomniejsza to w znacznej mierze koszta tych — na czasy dzisiejsze i rak olbrzymich — przedsięwzięć artystycznych.

Czytelników *Homo Dei* na pewno interesuje, ile dotąd kosztowało odnowienie ołtarza i polichromii? Mogę zdradzić: wydałem dotąd ponad cztery miliony. Poważną sumę złożyli krakowianie z wdzięczności za cudowne ocalenie miasta od zniszczenia. Poważnie pomaga, jak już wspomniałem Ministerstwo Kultury i Sztuki. Długów żadnych nie ma. Do każdej wypłaty starczy gotówki z dobrowolnych datków. Praca w takich warunkach jest swego rodzaju przeżyciem artystycznym.

Ks FERDYNAND MACHAY

Teksty liturgiczne na święto CHRYSTUSA KRÓLA

GODZIEN jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo i mądrość i siłę i cześć. Jemu chwała i władza na wieki wieków.

P S A L M LXXI

O Boże, daj sąd królowi
i sprawiedliwość królewskiemu synowi;
niech sądzi naród twój wedle słuszności,
a ubogich twych wedle prawa.
Niech góry głoszą ludowi pokój,
a pagórki sprawiedliwość.
Niech przyzna słuszność ubogim z ludu,
pomoże dzieciom biednego i poniży potwarców.

Niech trwa wraz z księżycem i słońcem
od pokolenia do pokolenia.
Niech spłynie jak deszcze na trawę,
jak ulewa skrapiająca ziemię.
Niech za dni jego zakwitnie sprawiedliwość,
i pełny pokój, dopóki nie zbraknie księżyca.

Niech panuje od morza do morza,
od Eufratu aż po krańce ziemi.
Niech upadną przed nim mieszkańcy pustyni
i niech liżą ziemię nieprzyjaciele jego.
Niech królowie Tarsisu i wysp przyniosą mu dary,
królowie Arabii i Saby złożą upominki.
Niech mu się kłaniają wszyscy królowie ziemi
i służą mu wszystkie narody.

Gdyż uwolni on słabego od ciemięzcy
i ubogiego, który nie ma pomocy.
Ulituje się nad potrzebującym i nędznym,
obroni życie biednego.
Wybawi ich od lichwy i ucisku,
gdyż cenną jest krew ich w oczach jego.

Niech żyje! Składajcie mu dary ze złota arabskiego
i módlcie się zań, błogosławcie mu codziennie.
Urośnie zboże w kraju aż do szczytów gór,
szumieć będą kłosy jego, jak szumi Liban
i rozrodzą się miasta, jak trawa polna.
Niech będzie imię jego błogosławione na wieki,
niech rośnie póki trwa słońce.
Niech będą błogosławione w nim wszystkie
pokolenia ziemi,
niech uwielbiają je wszystkie narody.

Błogosławiony Pan, Bóg Izraelski,
który jeden czyni cudy!
Błogosławione na wieki wzniosłe imię jego
i niechaj chwałą jego napełni się cała ziemia:
Niech się stanie, niech się stanie!

P R E F A C J A

PRAWDZIWIE godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie składali dzięki, Panie święty, Ojcze wszechmogący, Boże wieczny: który Jedynego Syna twego, Pana naszego, Jezusa Chrystusa, wiecznego Kapłana i Króla wszechświata, namaściłeś olejem radości: by ofiarując siebie samego na ołtarzu krzyża, jako niewinną ofiarę pokoju, dopełnił tajemnicy ludzkiego odkupienia: i oddawszy wszystkie stworzenia panowaniu swemu, przekazał nieskończonemu twemu Majestatowi Królestwo wieczne i powszechne: królestwo prawdy i życia; królestwo świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju.

MA napisane na szacie i na biodrze swoim: Król królów i pan panujących. Jemu chwała i władza na wieki wieków.

Przełożył
LEOPOLD STAFF

Ks. TADEUSZ KIRSCHKE

O Bogu, zakochanym w człowieku

„Abyście zdołali poznać ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość, i długość, i wysokość, i głębokość, i poznać przewyższającą wszelką naukę miłość Chrystusową.”
(Ef. 3, 18—19).

*

„Abyście poznali miłość Chrystusową” i „jaka jest szerokość, i długość, i wysokość, i głębokość” jej.

Katolicy dzisiejsi są tak „pogańscy,” bo są smutni, jak „poganie, którzy nadziei nię mają.” Świat dzisiejszy zapomina nie tyle, że Bóg jest, ile, że Bóg jest *Miłością—Dobrocią—Miłosierdziem.*

Zapomina o sprawie najważniejszej. — Zapomnienie jest jak śmierć.

„A była godzina szósta prawie, i nastały ciemności po wszystkiej ziemi, aż do godziny dziewiątej. I zaćmiło się słońce... A Jezus... skonał.”

Zapomnienie jest jak śmierć, zwłaszcza zapomnienie o tej prawdzie. I nastąpiły ciemności we wszystkich duszach, i zaćmiło się słońce we wszystkich sercach. I oto zabrakło promiennego światła w nas. Smutni jesteśmy i tłumaczymy sobie i innym ten smutek różnymi powodami. Tymczasem smutnym, prawdziwie smutnym, może być tylko ktoś, kto nie jest kochany. My nie mamy prawa być smutni, bo jesteśmy kochani. I to bez przesady najpiękniejszą miłością, bo miłością Boga.

Tę miłość trzeba sobie uprzytomnić-przypomnieć, a wtedy zobaczymy, że mimo wszystko świat jest uśmiechnięty. — Na miłość tę mamy miłością odpowiedzieć, a stwierdzimy, że życie jest radosne i warte życia. I tylko wtedy będzie w nas pogoda, bo nie ma znowu nic smutniejszego, niż miłość bez wzajemności.

Odpowiemy na tę miłość, kiedy *poznamy* „miłość Chrystusową.” Wtedy z a k o c h a m y się w Jezusie.

Zastanówmy się: jeżeli miłość wzajemna dwojga ludzi wystarcza, aby rozjaśnić nawet ciężkie życie, to jakich niepojętych i niewypowiedzianych zmian dokona w naszym bytowaniu ta miłość Bosko-ludzka.

„Abyście *poznali* miłość Chrystusową” — bez tego poznania nie ma mowy o zakochaniu się w Bogu. A o tej miłości powiedział Pan Jezus do S. Benigny Konsolaty:

— „Trzeba by być Bogiem, aby zrozumieć, jak bardzo kocham człowieka. W umyśle mojej służebnicy to się nie pomieści, jak nie pomieści się wszystka woda morza w maleńkim gniazdku jednej mrówki.”

To jednak, co potrafimy poznać, posługując się tylko słowami Pana Jezusa, wypowiedzianymi do wybranych dusz na przestrzeni wieków i tak da nam dobry obraz bezmiaru tej niepojętej miłości.

Jedna uwaga przed tym. Język miłości, chociaż z języków najbardziej żywy, pozostał pewnie od początku świata niezmieniony. I tu wyjątku nie stanowi zakochany w nas Bóg. To też, gdy będziemy czytali objawienia Serca Jezusowego z różnych wieków, zobaczymy, że tam się język nie zmienia, bo i miłość jest ta sama.

M I Ł O Ś Ć

Posłuchajmy:

W 17 wieku do Św. Małgorzaty mówi Jezus:

„Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi i które nie zaniedbało niczego, aby im tę miłość okazać, aż do zupełnego wyczerpania się i wyniszczenia, a wzamian odbiera od ludzi samą niewdzięczność, zapomnienie i wzgardę...” — A innym razem: „Boskie moje Serce tak kocha ludzi, że nie może już utrzymać w sobie tej płomiennej miłości, postanowiłem, aby się wszystkimi sposobami wylała, aby się objawiła ludziom...”

W 20 wieku do S. Benigny Konsolaty (zm. 1916 r.):



R Z Y M : Bazylika św. Piotra, mozaika według obrazu C. Muccioli. (fragment)
Fot. ALINARI (Roma)
N. Serce Jezusa

„Gdybyś wiedziała, jak jestem chciwy miłości ludzi. Jak tylko znajdę serce, które się przede mną otwiera, rzucam się do niego z wszystkimi łaskami. Wołam do mego Serca wszystkich ludzi, a nikt mi nie odpowiada. Moje Serce nie może już dłużej utrzymać skarbów łask, które zawiera. Muszę je rozlać na wszystkie stworzenia. — Byłoż konieczne kochać ludzi, tak jak ja ich kocham, umrzeć za nich tak, jak ja umarłem...”

— „Pragnę, by miłość moja była znana, tak bardzo kocham ludzi. Odczuwam potrzebę ich miłości, potrzebę wewnętrzną, bo Serce moje jest nieskończenie czułe. Ludzie sądzą, że ponieważ jestem Bogiem, nie troszczę się o nich. Jako Bóg wspieram ich i rządzę nimi, jako Człowiek z a ż y w a m ich towarzystwa, jak zażywa go i cieszy się nim każdy człowiek.”

W r. 1922 do S. Józefy z Poitiers (um. 1923 r.):

„Jestem Miłość. — Moje Serce nie może dłużej utrzymać w sobie płomienia, który je spala. Chcę Ci powierzyć sekret mojego Serca: To co czuję do dusz, to: s z a l e ń s t w o.”

Zdaje się, że w ludzkim języku nie ma bliższego i doskonalszego i trafniejszego określenia na „szerokość, i długość, i wysokość” miłości Chrystusowej.

D O B R O Ć

„Głębokość” tej niepojętej miłości, występuje najlepiej na podwójnym tle, l u d z k i e j o b o j ę t n o ś c i i n i e w d z i ę c z n o ś c i, i n i e z m o r d o w a n e g o B o ż e g o w o ł a n i a o m i ł o ś ć.

Wobec S. Małgorzaty Marii skarży się Pan Jezus na brak odpowiedzi ze strony ludzi:

„To mnie (niewdzięczność) więcej boli, niż wszystko, com wycierpiał w czasie męki; gdyby mi się wywdzięczali choć odrobiną miłości, uważałbym za drobiazg wszystko, com dla nich uczynił i uczyniłbym więcej jeszcze, gdyby to było możliwe.”

Do Benigny Konsolaty:

„... Gdybyś wiedziała, jakie to bolesne, tak bardzo kochać i nie być kochanym. Ja się nie zniechęcam, nieustannie proszę o miłość, a nikt mi jej nie daje. Jestem w ciągłym poszukiwaniu serc, które mnie kochają, a ludzie rzucają mnie, aby szukać szczęścia tam, gdzie go nie ma.”

„Serce moje jest opuszczone, ale samo nie opuszcza nikogo... Miłość moja jest tak mało znana, że ludzie, gdyby im przyszło wybierać, wybraliby raczej rzecz najbardziej materialną, niż mnie.”—

„*Widzieć* tych ludzi, którzy się męczą, jęczą i wzdychają, *wiedzieć*, że mam wszystko, czego im potrzeba, *pragnąć* im użyczyć tego i *widzieć* jak oni odrzucają i gardzą tym, — jaka to boleść szarpiąca dla mego Serca! „Popatrz, Umiłowana moja, ja się codziennie ofiarowuję niezliczone razy na Ołtarzu, a stworzenia moje, ludzie, liczą się w tym tak mało, że na widok cierpiącego zwierzęcia, znaleźliby więcej współczucia.”

„Benigno, stań się apostołem mojej miłości, wołaj tak głośno, aby cały świat usłyszał, że łaknę, że pragnę, że umieram z pragnienia, aby być przyjętym przez ludzi! W Sakramencie mojej miłości jestem dla nich, a oni tak mało biorą to pod uwagę.”

Wobec takich wyznań i wynurzeń Boga-Człowieka stajemy oszołomieni, zażenowani, niedowierzający. Brzmi to wszystko tak nieprawdopodobnie, tak to przekracza nasze ramy i kategorie myślenia i pojmowania, ale... w gruncie rzeczy... czy wszystko, co Boże nie jest takie! Bóg-Człowiek, opuszczający Niebo dla ziemi. Ten sam w Betleem i dziś. Rozmiłowany. Niepojęty.

I każdemu z nas nasunie się to samo pytanie, które skierowała do Pana Jezusa S. Benigna:

„Ależ Panie Jezu, czy nie znajdujesz swego szczęścia w Sobie?” —

„Przed stworzeniem świata byłem doskonale szczęśliwy, ale ponieważ jestem Miłością, muszę (odczuwam potrzebę) rozdzielać Miłość, i znajduję rozkosz w udzielaniu jej duszom.”

„A poza tym, czyż nie masz Aniołów w Niebie?”

— „To prawda, wszystko to prawda, ale prawdą jest również, że ja mam Serce człowiecze i że kocham ludzi... — Mówiłem Ci już, ale powtórzę jeszcze... aby uwierzono w moją miłość bez miary: oni są moimi braćmi, ludzie są moimi braćmi...”

„Serafini i święci kochają mnie bardzo, a miłość ich jest czysta i doskonała, ale powiem ci coś: Oto akt miłości uczyniony przez biedną zakonnicę, ukrytą w swym klasztorze, nieznaną nikomu, więcej mi się podoba. W niebie znajduję wiele miłości, a jednak przychodzę szukać jej na ziemi, ponieważ na ziemi miłość jest d o b r o w o l n a.”

W niebie nie można nie kochać Pana Boga, Boga *Miłość—Dobro—Piękno.* — Jego urok jest tak nieodparty, że nieuchronnie wywołuje miłość. W niebie *trzeba* kochać Boga. Tu poznajemy Boga w chybotliwym świetle wiary i miłujemy go kruchym aktem naszej w o l n e j w o l i, wśród walk, pokus i trudności. Tutaj miłość jest jeszcze prześwietlona *wiarą* w Bożą Prawdomówność i Prawdziwość, i *ufnością* w Jego Dobroć. — W tym leży ta szczególna wartość i nadprzyrodzone piękno naszej ludzkiej, nieudolnej miłości Boga.

M I Ł O S I E R D Z I E

Co jest najbardziej ujmujące w Miłości Chrystusowej, to podkreślane, szczególnie w ostatnich objawieniach, M i ł o s i e r d z i e. Posłuchajmy:

Do S. Benigny Konsolaty:

„Jestem Bogiem Miłosierdzia. Niczego tak nie pragnę, jak móc stosować Miłosierdzie. Dla mnie stosować sprawiedliwość, to iść przeciw prądowi, do tego trzeba mnie zniewolić.”

„Brama mego Miłosierdzia nie jest zamknięta na klucz; jest ona tylko przymknięta, wystarczy lekko ją trącić, a już się otwiera. I małe dziecko może to sprawić i starzec, który stracił swe siły. — Naodwrót: — brama mej Sprawiedliwości jest zamknięta na klucz, a otwieram ją tylko temu, kto mnie do tego zmusza; własnowolnie nie otworzyłbym jej nikomu!

„Najważniejsza rzecz, którą pragnę dać poznać, to to, że *cały jestem miłością*; największa przykrość jaką można mi wyrządzić to *wątpić w moją dobroć*. Ja tak miłuję biednych grzeszników! Chcę, aby wiedziano, jak bardzo ich miłuję. Pozwoliłem na przybicie sobie rąk, aby, w pewnym sensie, nie móc ich karać.”

Następujący dialog między Panem Jezusem, a Benigną szczególnie podkreśla tę Miłość miłosierną:

— Benigno, powiedz kto jestem.
— Tyś jest Jezus.
— Benigno, kto ja jestem.
— Tyś jest Zbawiciel.

I po raz trzeci:

— Kto ja jestem.
— „O Jezu Mój, tyś jest Bogiem wszelkiego Miłosierdzia.”

A Jezus widząc, że nie otrzyma spodziewanej odpowiedzi, mówi z niewypowiedzianą dobrocią:

„Jam jest Baranek Boży, który g ł a d z i grzechy świata, który je zabiera, a nie który je zasłania, odkładając jedynie na bok, tak, aby mój Ojciec niebieski mógł je znaleźć i karać. Nie, nie, ja *je niszczę*, ja *je gładzę*.

Tu małe wyjaśnienie: My sobie nie zdajemy w pełni sprawy z wielkości miłosierdzia Bożego przebijającego w tej, tak często powtarzanej, modlitwie. Teologowie mówią, że Pan Bóg swą *wszechmoc* objawia w

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 6

świata przed zalewem barbarzyństwa i śmierci.

Zapyta mnie może kto: jakże ten kraj biedny i ekonomicznie zacofany, może być krajem przyszłości? Jakże państwo, w którym każda jazda pociągiem jest wielkim problemem — była nim nawet dla mnie, mimo najwyższych interwencji na rzecz cudzoziemskiego gościa — jakże kraj w którym istnieją tak trudne zagadnienia polityczne, gospodarcze i społeczne może być krajem przyszłości? Odpowiedź jest prosta. Najpierw dlatego, że ten kraj ma program, ma myśl przewodnią i olbrzymią, olbrzymią wolę wydźwignięcia się do ponownej chwały. De facto, to jest jedyny kraj poza Rosją, który ma program i wolę — jaką wolę! — stworzenie czegoś określonego, kraj w którym ludzie chcą ginąć, będą szczęśliwi jeśli zginą dla swojej sprawy jasno określonej. Następnie dlatego, że po wiekach (zawinionych zresztą) nieszczęść, konjunktura układa się obecnie dla nich pomyślnie. Na szachownicy świata, jeśli nie nastąpi coś nieprzewidzianego, to oni wypłyną. Zresztą i bez względu na układ sił, wypłyną. Dokładnie tak jak my, mimo o tyle forszych warunków, też wypłyniemy, wbrew głupim obawom płytkich mózgów i zajęczych serc. Bo ostatecznie we wszystkich rozgrywkach zwycięża w końcu wola.

A woli takiej jak hiszpańska jeszcze nie widziałem.

OPOWIADAŁ mi jeden z polskich studentów rozmowę z kolegą, który mu tłumaczył, że życie doczesne jest dla Hiszpana przejściową i nieważną sprawą, że wszyscy, bez różnicy poglądów, nie przywiązują do niego wagi; że wyścig o bogactwo cudzoziemców wydaje im się nieporozumieniem. Myślałem, że to pogląd indywidualny. Tymczasem już w samolocie przeczytałem ostatnią mowę Franca, w której jest dosłownie to samo:

— „Cała różnica między ludem hiszpańskim a innymi polega na tym, że dla nas życie jest tylko środkiem do czegoś wyższego" — mówił dyktator — „dla nich, życie ma za cel tylko gromadzenie dóbr materialnych."

I to znowu powiedzieliby także czerwoni. I oni szli z nonszalancją na śmierć, nie dla bolszewickiego raju, ale dla jakichś, błędnie może pojętych, lecz autentycznych ideałów duchowych. To jest, zdaje się, sedno. I naturalnie, kto wżyć się w tę mentalność nie potrafi, ten nie zrozumie niczego.

Dlatego czciciele złotego cielca z Nowego Yorku i czciciele rozpusty z Paryża muszą nienawidzieć Hiszpanii, dając zresztą tym samym świadectwo jej wielkości. Dlatego pewnie front ludowy Bluma trzymał przez dwa tygodnie kilkadziesiąt tysięcy Katalończyków na palonej słońcem plaży bez wody, aż pomarły dzieci i kobiety, a i z nich nie wielu zostało. Dlatego jedną z czerwonych brygad ci sami demokratyczni francuzi zamorzyli głodem, po prostu głodem! Dlatego chcieliby tam przyjść i wymordować wszystko, co naprawdę hiszpańskie, aby narzucić swoje, zgniłe, na śmierć skazane życie.

To nie jest wcale sprawa białej czy czerwonej Hiszpanii: to jest nienawiść podłej zgnilizny do czegoś wyższego, do Hiszpanii.

Nie piszę panegiryku dla Franca i jego Bezpieki (nazywa się to *Seguridad*).

Piszę o Hiszpanii i wołam o koniec tego nonsensu, tej walki zaplutych karłów przeciw narodowi wielkiemu duchem i mocą.

DZIŚ jednak nie o Hiszpanii w ogóle, ale o faktycznej Hiszpanii mówić trzeba. W bratobójczej, okrutnej, iście hiszpańskiej walce, narzuconej narodowcom i katolikom przez czerwonych, zwyciężyli pierwsi. Oni rządzą. Oni formują życie. Po okresie niepewności, narodowcy hiszpańscy, rozmyślając nad sensem swojego narodowego życia, odkryli, że nie jest ono możliwe bez katolickiej wiary. Falanga, co prawda, bliska była, już nie faszyzmu, ale wprost nacyzmu — choć José Antonio Primo de Rivera (syn dyktatora, a jej założyciel był — nowy hiszpański paradoks — gorliwym katolikiem.

Ale falanga dziś już nie rządzi. Rządzi koalicja, w której przewodzą, o ile zrozumieć mogę, katolicy. I dlatego dla nas, katolików, ich poczynania są niezmiernie ciekawe. Dlatego Hiszpanie mają prawo domagać się od nas, jeśli nie uznania a priori tego co czynią, to przynajmniej nie potępienia z góry ich poczynań. Mają święte prawo do początkowej przynajmniej sympatii, aż do zbadania.

Że były możliwe takie książki jak *„Les grands cimetières sous la lune"* Bernanosa i ta podła kampania wielu francuskich katolików, tych samych zresztą, którzy przesiedlenie naszego narodu na Syberię uważają za czyn zbożny — to jest już nie tylko nieporozumienie, ale i prawdziwy skandal.

Sprawa hiszpańska jest w bardzo wielkiej mierze katolicką sprawą. Walą w nią wszystkie tyrany komunistycznej i masońskiej międzynarodówki — dokładnie tak, jak w nas.

Powiedział podobno niedawno p. Lasky, że Polska i Hiszpania muszą być zniszczone, bo to są dwie najpotężniejsze podpory Kościoła. A my, głupcy, zamiast to rozumieć, zamiast skupić się wszyscy w walce, w której przecież o życie nasze chodzi, o obronę wszystkiego, co dla nas święte, bawimy się — myślę ciągle o Francuzach — w kompromisy z Kremlem i stajemy w obozie tych, co naszych braci hiszpańskich chcą zniszczyć za wszelką cenę, nie tylko dlatego, że są od nich, jako ludzie, lepsi, ale także i przede wszystkim dlatego, że to jest naród katolicki, który chce po katolicku żyć.

Jeśli już w imię elementarnej ludzkości trzeba protestować przeciw tej kampani kłamstw i niezrozumienia, to z katolickiego stanowiska obowiązuje, początkowa przynajmniej, życzliwość wobec eksperymentu, co w naszych oczach na naszej. katolickiej podstawie dojrzewa.

POWIEM odrazu, że, jak pisałem kiedyś, Kościół hiszpański ma własnego ducha, dla nas niezrozumiałego. Wiem z dwóch niezależnych i całkowicie pewnych źródeł, że przed powzięciem ważnej decyzji gen. Franco i minister spraw zagranicznych prosili o wystawienie Przenajświętszego Sakramentu i spędzili całą noc na adoracji. Widziałem sam jednego z najświetniejszych młodych profesorów madryckiego uniwersytetu, spędzającego długie godziny, mimo nawału zajęć, w kaplicy. Kaplica była zresztą pełna. Cały dzień prawie mówili na zmianę różaniec.

Wiem, że w owej dziwnej procesji pokutnej w Wielki Piątej ministrowie i profesorowie idą wśród niekończących się mas pokutników, boso, z kapturem na głowie. Wiem wiele innych rzeczy jeszcze w tym stylu. Może ich nie rozumiem. Ale nie mogę nie podziwiać i nie czuć się biedny w porównaniu do ich wiary i żarliwości — zwłaszcza, jeśli myślę, że to bynajmniej nie kontemplatywni zakonnicy, ale ludzie czynu, obarczeni ogromnymi pracami, które tak skutecznie prowadzą, ludzie światowi, mówiący świetnie językami, nieganne ubrani i czarująco mili w rozmowie. Nie mogę zwłaszcza nie uznać, że oni są z naszej krwi — że to jest jedna z nami rodzina, choć dziwna jakaś, choć niezrozumiała.

DZIWNE u nich jest jeszcze to: prężny i dynamiczny ruch młodokatolicki nie jest, zdaje się, dziełem kleru.

Jest już obecnie, co prawda, kilku biskupów wysokiej klasy — niech wolno mi będzie wymienić tego wielkiego dziennikarza i działacza społecznego, J. E. Ks. Biskupa Herrera, człowieka, który po pięćdziesiątce przyjechał do nas, do Fryburga, aby się wykształcić na księdza, a którego mądra ręka Ojca Świętego wyniosła obecnie na biskupią stolicę.

Ale to są raczej wyjątki.



(Muzeum Watykańskie) Rys. Stanisław Westwalewicz

Laokoon

Do wyjątków należy zapewne także ta gromada młodych, inteligentnych, oczytanych, a Bożych księży, których widziałem w Santander i ci gorący robotnicy działacze lecący ze mną na jakiś kongres do Genewy.

W masie kler, rekrutujący się dotąd wyłącznie z ludu, choć moralnie dobry, choć bohaterski nawet, nie stał na wysokości zadania: nie dał przywódców. Odnosiłem ustawicznie wrażenie, że ruchowi przywodzą owi młodzi profesorowie, adwokaci i lekarze, adorujący godzinami Przenajświętszy Sakrament, ojcowie licznych już rodzin, ludzie wielkiej nieraz międzynarodowej klasy, głębokiej wiedzy i kultury — prawdziwa elita laikatu katolickiego, jakiego bym każdemu krajowi życzył. Oni tu prowadzą.

Do czego prowadzą?

Na to pytanie otrzymywałem stale jednobrzmiącą odpowiedź: prowadzą do odtworzenia katolickiej Hiszpanii.

Są dziś na świecie *dwie* koncepcje chrześcijańskiego życia.

Jedni — tak wielu Francuzów — w przeświadczeniu, że świat jest w większości pogański, rezygnują z urządzenia całości życia według zasad Wiary i chcieliby się ograniczyć do wywalczenia w jego ramach wolności dla gminy chrześcijańskiej — tak jak chrześcijanie pierwszych wieków.

Inni sądzą, że nie wolno nam rezygnować z realizacji naszych ideałów w całości społecznego i państwowego życia.

— Hiszpanie są tego drugiego zdania i z wielkim dynamizmem urzeczywistniają ten program u siebie.

A więc najpierw podstawa ideologiczna. Nie ma, coprawda, w Hiszpanii tej sekciarskiej nietolerancji, tak dobrze nam znanej z nacystowskich i bolszewickich systemów, a nawet z tak niedawnych czasów, kiedy masoneria rządziła jeszcze wszechwładnie w Europie. — Ortega y Gasset, nie-katolicki filozof, żyje sobie spokojnie i nikt mu krzywdy nie zrobił, katedry nawet nie odebrał. Ale obsadzanie stanowisk profesorskich odbywa się według jasno określonego planu: wszyscy ci młodsi myśliciele i uczeni, których spotkałem, to bez wyjątku tomiści. Na każdym wydziale, każdego Uniwersytetu, istnieje katedra katolickiego poglądu na świat i filozofii, a wykłady z tej dziedziny są obowiązujące dla wszystkich studentów bez wyjątku: nie można n.p. otrzymać doktoratu z medycyny bez zdania trudnego egzaminu z katolickiej etyki lekarskiej i ogólnych zasad katolickiego poglądu na świat.

Państwo stworzyło *„Radę główną badań naukowych,"* która centralizuje studia. Trzeba dodać, że ta rada ma ogromne zasługi. W ciągu kilku lat istnienia potrafiła wydobyć na powierzchnię tęgie młode siły i tak dalece podnieść poziom publikacyj, że dziś szereg hiszpańskich rzeczy posiada — wreszcie! — międzynarodową klasę.

Naturalnie, do dorównania nie tylko Anglii, czy Francji, lecz nawet nam — jest jeszcze daleko. Ale praca wre i postępy są znaczne. Co jednak ważniejsze, z naszego punktu widzenia: cała ta praca ma określoną linię ideową: dyrektorem Instytutu Filozoficznego w Radzie jest n.p. nie kto inny, jak o. Santiago Ramirez O. P., nasz, fryburski profesor, jeden z najgłębszych myślicieli katolickich naszych dni, człowiek olbrzymiej wiedzy i kultury. W jego rękach nauka hiszpańska, prowadzona przez gromadę zapalonych młodych naukowców wszystkich specjalności, rozwija się harmonijnie jako nauka katolicka.

Zadanie jest trudne, arcytrudne. Potknięć jest wiele: widziałem sam. Trzy wieki żyła Europa pogańską myślą, a kryzys tego pogaństwa, o którym niedawno pisałem, zbyt jest jeszcze świeży — niewyrobienie katolickiej filozofii, zwłaszcza w Hiszpanii, zbyt jeszcze wielkie, aby było łatwo. Nieraz wygląda to na dosztukowywanie nowoczesnej chemii do XVII-o wiecznej scholastyki. Ale wola organicznej budowy jest. Świat — nawet świat katolicki — bojkotuje ten wspaniały wysiłek. Hiszpanie nie dają się zrazić. Sprowadzili teraz właśnie do Santander paręset najcudowniejszej młodzieży uniwersyteckiej i, nie szczędząc kosztów — tylu zagranicznych wybitnych myślicieli, ilu przyjechać raczyło. Chcą się uczyć. Mają już wyniki. Jestem przekonany, że dopną swego.

OBOK ideowej postawy, reorganizacja społeczna.

Hiszpania jest krajem społecznie zacofanym, nie z masońskiego, ale z katolickiego punktu widzenia. Jest przede wszystkim krajem nędznym, borykającym się z ogromnymi trudnościami. Jest i coś gorszego: hrabiowie i kapitaliści nie wiele się nauczyli, ani z katechizmu, ani encyklik papieskich, ani z historii. Spotyka się nieraz niezrozumienie zupełne nędzy robotnika, istotnie wielkiej.

Ale i tu, jak w dziedzinie ideologii, jest ogromna wola reformy i są już pierwsze wyniki. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat, istnieje ustawodawstwo społeczne: sądy rozjemcze, zakaz wydalania robotnika, dodatki rodzinne, ubezpieczenie od wypadków — rzeczy, których w Hiszpanii nie było dotąd nigdy. Od wszystkich cudzoziemców słyszałem zgodną ocenę, że rząd obecny jest pierwszy, który coś w tej sprawie zrobił.

Jest nawet obecnie dość zabawny zapał neofici: podobno wszystkie sprawy przed trybunałami pracy są stale przegrywane przez pracodawców...

DOKOŃCZENIE OBOK

Dr Józef JASNOWSKI

PRZED 300 LATY

Szkoci w Polsce i o Polsce

Powiedział kiedyś Cervantes, że w Szkocji nie masz nic godnego uwagi — oprócz śniegu i ludożerstwa...

Powiedzenie, mimo, że nieco przesadne, odtwarza jednak doskonale opinię, jaką współczesny Cervantesowi europejski świat kulturalny, na przełomie XVI i XVII stulecia, miał o królestwie szkockim.

Morza naokoło Szkocji było w bród, nie umieli jednak Szkoci rozwinąć dalekomorskiej żeglugi i związanego z nią handlu międzynarodowego. Zresztą ubogi, nieurodzajny kraj nie wiele miał do sprzedania, a jeszcze mniejsze możliwości — kupienia czegoś w kraju bogatszym; to też bieda z nędzą gościły tam całe stulecia.

Nagromadzona energia ludzka wyładowywała się w dwu kierunkach: w wewnętrznych walkach grup narodowościowych oraz poszczególnych rodów i w najazdach na północną Anglię, bądź to (jak Tatarzy na Polskę) dla prostego rabunku, bądź też ze względów politycznych, z poduszczenia Francji, która wygrywała zawsze Szkocję w swej odwiecznej walce z Anglią.

Wiek XVI przyniósł reformację, która dotarła również i do Szkocji, powiększając powody do walk do dawnych szczepowo-klasowych doszły nowe — religijne.

Nic też dziwnego, że od połowy XVI stulecia począwszy, zaczęli się Szkoci, po trosze, rozłazić po Europie, w poszukiwaniu przygód, a zwłaszcza chleba, którego nigdy nie było pod dostatkiem we własnej ojczyźnie. Francja była szowinistyczna, niegościnna i nieufna względem Szkotów, mimo, że wysługiwała się nimi politycznie; w Niemczech trwały nieustanne zamieszki. Idąc więc dalej na wschód, dotarli Szkoci do Polski. I tu nareszcie poczuli się o wiele lepiej, niż u siebie w domu.

Pierwsze „transporty," zrazu nieliczne i nieśmiałe, przyszły do nas w okresie przypadającym mniej więcej na ostatnie lata panowania Zygmunta I, choć nie jest wykluczone, że sporadycznie pojawiali się Szkoci znacznie wcześniej. W rolnictwie nie było dla nich miejsca, bo ani nie mogli ani nie mieli za co nabyć ziemi; rzemiosł nie znali, siłą więc rzeczy zaczęli od razu chwytać się handlu, co przyszło im tym łatwiej, że Żydów w Polsce nie było wówczas zbyt wielu.

Był to handel na niewielką skalę, jak byśmy go dziś nazwali — „domokrążny." Znalazłszy się w Gdańsku czy w Elblągu (główna faktoria angielskich kupców handlujących z Polską), nabywali nieco galanterii — nici, igły, guziki, szpilki, oraz materiałów piśmiennych — papier, ołówki, inkaust, i z tym towarem ruszali na południe, trzymając się wielkich szlaków handlowych, idących na Poznań, Kalisz, Kraków, Lublin, Sandomierz i Lwów. Na wschód Polski — na Białoruś i Ukrainę, docierali rzadko.

Ten nagły dopływ obcego żywiołu zaniepokoił kupców polskich, tym bardziej, że Szkoci nie zawsze tylko handlem się trudnili. Zaczęły się sypać skargi kupców do magistratów, magistratów do wojedowy, aż wreszcie sprawa dostała się na dwór królewski.

W wyniku tych skarg król Zygmunt August wydał w grudniu 1556 roku edykt do wszystkich starostów, by nie tylko nie udzielali Szkotom zezwolenia na handel, ale wprost nie dopuszczali im na swych terenach sprzedawać i nabywać towarów, gdyż owi liczni Szkoci-włóczędzy („complures et vagabunda gente Scotorum", jak ich wspomniany edykt królewski określa), nie tylko odbierają chleb miejscowej ludności, ale jeszcze w dodatku dopuszczają się zdzierstw i oszustw.

Ale — jak to u nas: dekret nie bardzo Szkotom zaszkodził. Nie tylko że handlowali dalej, ale nowi przybysze zaczęli napływać do Polski w coraz to większej masie i osiedlać się na stałe po miastach.

Trzeba jednak powiedzieć, że trochę poprawili sobie reputację. Było to za Batorego. A z początku zdawało się, że będzie inaczej. Kiedy Batory rozpoczął w r. 1577 wojnę ze zbuntowanymi Gdańszczanami, król duński, który ich zbrojnie popierał i do oporu podżegał, zaciągnął w Szkocji kilkuset strzelców i wysłał ich, na własnych okrętach, z pomocą rebelianckiemu miastu. Wylądowawszy nad Wisłą, Szkoci z miejsca poczuli zapał do akcji, to też „waleczne" miasto niezwłocznie użyło ich przeciwko armii królewskiej. I tak oto dnia 25 czerwca 1577 doszło do pierwszej w dziejach bitwy polsko szkockiej, w której poległo 16 Polaków i 18 Szkotów.

Ponowne spotkanie nastąpiło w dwa miesiące później (30 sierpnia), pod Elblągiem, gdzie większy oddział rycerzy w spódniczkach, liczący około 200 głów, wszedł w akcję z kawalerią polską. Szkoci zostali zniesieni całkowicie: jedni polegli, drudzy poszli w niewolę, mimo, że „bili się dobrze," jak to notuje współczesny kronikarz.

Ten fakt, że Szkoci dobrze w bitwie stawali, natchnął Batorego myślą stworzenia specjalnego zaciągu szkockiego i użycia go do walki z Moskwą. Zaciąg taki, złożony częściowo z wziętych pod Elblągiem jeńców, a częściowo z nowozwerbowanych ochotników, został istotnie stworzony i uzbrojony po angielsku — w ciężkie, dalekonośne łuki oraz strzelby. Wysłany w roku 1581 pod Psków, spisał się dzielnie, ubiwszy sporą liczbę Moskali ze swych łuków i strzelb.

Było to pierwsze lanie, jakie sprawili Szkoci Moskalom, walcząc pod sztandarami polskimi. A kiedy wojna się skończyła, Szkoci znów jęli się handlu i znów zaczęli oszukiwać — tym razem do spółki z Żydami...

Doszło wreszcie do tego, że król Zygmunt III na prośbę mieszkańców miasta Kcyni wydał edykt, nakazujący miejscowemu staroście powściągnąć nadużycia. Tym razem chodziło o jakieś oszustwa w sprzedawaniu leków.

Z tym wszystkim jednak dobrze się w Polsce Szkotom działo.

Na dowód przytoczę z pamiętników podróżnika szkockiego *Williama Lithgow*, który w roku 1605 przejeżdżał przez Polskę, a w kilka lat potem wydał opis swych podróży pod tytułem: *„A most delectable and true discourse of an admired and painfull peregrination from Scotland to the most famous kingdoms in Europe, Asia and Affricke."*

Lithgow dostał się do Polski z Mołdawii (gdzie go chciano żywcem upiec) i znalazł się najpierw na Podolu, które tak opisuje:

„Połowę tego kraju znalazłem niezamieszkałą i wyludnioną przez najazdy tatarskie. Dla ciekawości postanowiłem stąd zawrócić i udać się do Tartarii, ale nie mogłem dostać ani przewodnika, ani też gwarancji co do bezpieczeństwa mej osoby; postanowiłem przeto odbyć podróż do Krakowa, położonego nad górnymi granicami Polski, oddzielającymi ją od Węgier."

Po przybyciu do Krakowa Szkot opisuje swój pobyt, a następnie kraj, przez który przejeżdżał i jego ludność.

„Przybywszy do Krakowa, stolicy Polski, spotkałem tu licznych kupców szkockich, którzy byli niesłychanie radzi mojemu przybyciu, a specjalnie dwaj bracia Dickenson, ludzie wyróżniający się bogactwem i uczciwością. Miałem również honor zawrzeć znajomość z hrabią du Torne, znakomitym szlachcicem czeskim, który niedawno uciekł z więzienia w Pradze, a następnie z Czech i schronił się tu z powodu niezgody z cesarzem Maciejem, którego obraził w jego własnej sypialni, mówiąc w jego oraz jego żony obecności te niedopuszczalne słowa:

— Popatrz, oto moja prawa ręka, która dopomogła do włożenia cesarskiej korony na twoją głowę. A oto tu jest moja noga, która ją strąci jednym kopniakiem!

Ten zbiegły hrabia zatrzymał mnie u siebie dziesięć dni, bym mu dotrzymywał towarzystwa w gadaniu i piciu, bo był sam, z jednym tylko pachołkiem. Znalazłem go w doskonałym usposobieniu; maniery i sposób bycia miał bardzo wytworne. Dopiero, gdy nadszedł z Czech jego dwór oraz wielu czeskich baronów i szlachciców, jego przyjaciół, opuściłem go dyskretnie i udałem się zaraz do Lublina, gdzie Polacy odbywają swoje sądy przez pół roku. Z Lublina udałem się następnie do Warszawy. Tu właśnie król polski żenił się powtórnie, biorąc za żonę siostrę swej pierwszej małżonki..."

„Lublin leży na połowie drogi pomiędzy Warszawą, a Krakowem. Znalazłem tu wielu dzielnych i bogatych

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 6

Widziałem w Barcelonie kilku młodych księży z nowej generacji, światłych i gorliwych, pracujących wśród robotników. Opowiadali mi o swoich trudnościach, o walce z tępą częścią kleru i z magnaterią, o postępach i nadziejach, o pomocy, jaką mają od rządu i o tej dziwnej sytuacji, ni to katolickiej, ni pogańskiej u robotników, wierzących w Chrystusa Pana i anarchię zarazem.

— Jedno nie ulega wątpliwości: katolicy hiszpańscy prowadzą walkę o większą sprawiedliwość społeczną. Tak samo jak w dziedzinie nauki, prowadzą ją w duchu wiary, w oparciu o wskazania papieskie, a prowadzą, jak wszystko inne, dynamicznie i z mocą.

— Daj im Boże jak największych osiągnięć.

Położenie jest trudne, arcytrudne. Nędza jest wielka. Pociągi, jak pisałem, niemożliwe. Zacofanie umysłowe części społeczeństwa straszne. Rany, zadane przez wojnę domową — te materialne i zwłaszcza te duchowe — świeże jeszcze i piekące. Świat wrogi, dusi wszelkie poczynania, bojkotuje, odmawia prawa do wolnego oddechu i życia. Do Francji nie można się było za mojego pobytu dostać pociągiem.

Nie było i nie ma Hiszpana, któryby nie był niezadowolony i nie pomstował na wszystko. Dyscyplina społeczna nie jest bodaj główną cnotą tego narodu. A jednak wola postępu jest. Jest też wola wielkości i wiara w jej realizację. Hiszpania jest dziś, mimo wszystko krajem postępu. Coś się dzieje i dzieje się planowo, z celem. Jeśli się Hiszpanii da żyć, jeśli się nie będzie jej rzucało kłód pod nogi, ta świetna gromada światłych i wierzących ludzi doprowadzi ją do szczęścia i wielkości. Nikt, kto ich widział, wątpić w to nie może. Zrozumieć ich ducha niepodobna: ale, że to jest duch dobry, kochający Boga, człowieka i swój naród, wątpić nie wolno.

SŁOWO o naszych.

Hiszpanie przytulili w Madrycie ponad 30 polskich studentów, którzy nie znaleźli się tu w wyniku wędrówek przymusowych, ale zostali umyślnie sprowadzeni na studia.

Mówiłem z nimi i wypiliśmy nawet razem parę butelek owej doskonałej Malagi. Nie rozumieją Hiszpanii, tak, jak i ja, choć lepiej ją znają. Ale powiedzieli mi wszyscy jedno: że Hiszpanie są dobrzy i serdeczni. Fakty zresztą mówią. To, co ktoś o nędzy studentów polskich w Hiszpanii napisał, to jest wymysł. Życzyłbym wszystkim naszym studiującym gdzieindziej, aby mieli takie, jak w Hiszpanii warunki.

Przygarnęli też Hiszpanie gromadę dzieci polskich, wywiezionych ongiś przez Niemców. W Europie uznają, oni jedni tylko, obok Stolicy Apostolskiej i Irlandii, nasz rząd i jest w Madrycie nasze poselstwo. Życzliwość dla Polaka jest tu powszechna, u wszystkich: zarówno u białych, jak i u czerwonych.

Jakiś instynkt mówi im pewnie, że jesteśmy sobie bardzo, a bardzo bliscy, związani wspólnym losem i przyszłością.

MANOLETE

AJEDNAK ≋ pojąć ich nie mogę. W tej chwili, gdy samolot odrywa się od ich ziemi, widzę pyzatą twarz owej inteligentnej, mądrej, znającej świat zagraniczny panienki, zalaną gorzkimi łzami: zginął Manolete!

Nikt mi pewnie nie uwierzy, ale owa katastrofa w Kadyksie, w której tysiąc było bodaj zabitych i rannych i olbrzymie zniszczenia, nie była niczem dla Hiszpanów w porównaniu do śmierci Manolete. Rogi byka, które mu rozdarły wnętrzności, zraniły, zda się, serce i tej panienki i owego znakomitego profesora prawa i tych dwóch światłych, a pobożnych księży.

Pomnik mu stawiają w Kordobie. Caudillo matce telegram przysłał i order najwyższy. Prasa o niczym innym nie pisze. Ot, na okładce najlepszego ich pisma jego fotografia: leży z krucyfiksem w ręku.

Manolete!

Widziałem go w Santander, na dwa dni przed śmiercią.

Młody, wspaniały mężczyzna, w złotem wyszywanym stroju.

Kiedy wyszedł sam na słońcem zalaną arenę, ze szpadą w ręku, dla Hiszpanów reszta świata przestała istnieć. Grał — muszę mimo całego wstrętu do bykobójstwa powiedzieć — wspaniale. Wściekłe, ranne zwierzę szarżowało bezustannie, a on, nie ruszając się z miejsca, drobnymi ruchami swej smagłej postaci prowadził je na centymetr od piersi, aby w ostatniej chwili zmylić. Niesamowite połączenie gracji i kultury z okrucieństwem prymitywnego myśliwego i przedchrześcijańskiego kapłana. Ale grał ze śmiercią.

* * *

SILNIKI Dakoty idą na pełnych obrotach, a mnie Hiszpania, Escorial, del Prado, Uniwersytet Menéndez Pelayo, młodzi „czerwoni" księża i światli prawnicy, nędza i wielkość, miłość i wiara Hiszpanii zlewają się jakoś w tę jedną, jedyną postać: Manolete. Jak on cudowna i tchnąca najwyższą artystyczną kulturą. Jak on okrutna i niezrozumiała. Skupiona, jak jego młode i prężne ciało, z lśniącą szpadą w dłoni, w obliczu ciemnej, żywiołowej siły. Jak on, grająca ze śmiercią.

I choć nie rozumiem, żal mi jest, że silniki wyją tak głośno i że ziemia kastylska ginie pod nami we mgle.

Nie można nie pokochać Hiszpanii, gdy się ją raz widziało.

Nie można odejść stąd bez podziwu. Nie wolno, zwłaszcza, zapomnieć, że to jest Boży, katolicki kraj, który ma prawo do naszej modlitwy, miłości i pomocy w walce, jaką o dobrą sprawę w męce i trudzie prowadzi.

I. M. BOCHEŃSKI O. P.

Korespodencja własna ŻYCIA

DOLARY, SIERP I MŁOT

Rzym, w październiku

Wiadomość o „zmartwychwstaniu" Kominternu przyjęto we Włoszech z objawami zaniepokojenia, jako zwiastunkę nowych nieszczęść, zagrażających krajowi przewrotami, rewolucją i czerwoną dyktaturą.

W przewidywaniach co do możliwych następstw tego wydarzenia, koła polityczne podkreślają przede wszystkim okoliczność, że na siedzibę nowej komunistycznej międzynarodówki wybrano Białogród — stolicę państwa bezpośrednio sąsiadującego z Włochami, położoną w najmniejszej odległości od linii podziału między Wschodem i Zachodem. Zdaniem wspomnianych kół, fakt ten wskazuje, że ciężar sowieckiego nacisku wzdłuż pasa Szczecin-Triest przesunął się już ku południowi, do basenu Morza Śródziemnego, skąd wyjdzie wkrótce główne natarcie komunizmu w kierunku zachodnim, poprzedzone przez skoordynowane dywersje na Bliskim i Srodkowym Wschodzie.

W przeciwieństwie do Włochów — „przesunięcie" to nie było dla nas niespodzianką. W korespondencjach z Rzymu niejednokrotnie już przewidywaliśmy, że główne wytyczne sowieckiej ekspansji ku zachodowi, ku wybrzeżom Atlantyku, poprowadzą przez Półwysep Apeniński i Francję. Droga ta jest dla Moskwy najdogodniejsza, gdyż: 1) dzięki całkowitemu rozbrojeniu i zdemoralizowaniu Włoch oraz wycofaniu z półwyspu wojsk alianckich nie ma na niej żadnych poważniejszych przeszkód militarnych, czy politycznychś 2) umożliwia ona Rosji „bezbolesną" operację okrążenia względnie oskrzydlenia alianckich stanowisk w Niemczech i Austrii.

Najbardziej zagrożone przez komunistyczną ofenzywę są dziś niewątpliwie Włochy. Wprawdzie na linii sowieckiej ekspansji, u jej wylotu, leży także Grecja, drugi bezpośredni sąsiad Jugosławii, ale Grecja znajduje się pod szczególną opieką Stanów Zjednoczonych. W Grecji są jeszcze — i prawdopodobnie zostaną przez dłuższy czas — wojska alianckie, podczas gdy we Włoszech wojsk tych faktycznie już nie ma, za to na ich miejsce Ameryka przysyła... dolary i żywność.

Dary te idą w dużej mierze na podtrzymanie sił i morale włoskich „towarzyszy" i ich jugosłowiańskich przyjaciół (masowa kontrabanda zboża i mąki z wygłodniałych Włoch do Jugosławii). Brać komunistyczna tuczy się na amerykańskiej żywności, jest leczona amerykańskimi lekarstwami, dziarsko nosi amerykańskie obuwie, bieliznę i ubrania, rozbija się amerykańskimi samochodami, pędzonymi amerykańską benzyną i jeździ nimi na protestacyjne wiece przeciwko... amerykańskiemu imperializmowi.

(Trzeba — z pewną dozą cynizmu stwierdzić, że we Włoszech polityka całkowitego zastąpienia bagneta dolarem — nie daje dobrych owoców.)

Jako szczegół wysoce znamienny podkreśla się w Rzymie fakt, że na zjazd komunistyczny w Polsce, na którym ogłoszono powstanie specjalnego „biura informacji i koordynacji" czyli Kominformu (czytaj: Kominternu), nie zostały zaproszone dwie bałkańskie partie komunistyczne: grecka i albańska. Dowodzi to, zdaniem wielu, że Kreml uważa już Grecję i Albanię za kraje, które wraz z ich partiami będą wkrótce wcielone do „wielkiej Jugosławii"; stąd pominięcie obu partii w zaproszeniach na zjazd i powierzenie zaszczytu reprezentowania ich — partii jugosłowiańskiej. Nieobecność na zjeździe komunistów z państw Skandynawskich, oraz z Belgii, Holandii i Anglii tłumaczy się natomiast tym, że partie te uważane są przez Moskwę za zbyt słabe, by mogły wywrzeć jakikolwiek wpływ na położenie polityczne w swoich krajach.

Z ramienia włoskiej partii komunistycznej weszło do nowego Kominternu dwóch stałych delegatów: p. Eugenio Reale, były ambasador włoski w Warszawie i p. Luigi Longo, znany z okrucieństwa i sadyzmu, były dowódca „czerwonych" partyzantów, a obecnie szef „aparatu," t. zn. organizacji, kierującej siecią komunistycznych bojówek i lotnych „jednostek wykonawczych."

Jak wiadomo, poza państwami bloku wschodniego, udział w odnowionej komunistycznej międzynarodówce biorą tylko przedstawiciele komunizmu włoskiego i francuskiego. Włosi zajęli tam stanowisko uprzywilejowane, jako wysunięta placówka wypadowa, rodzaj przyczółka mostowego na zachód od żelaznej kurtyny. W związku z powyższym mówi się w Rzymie, że na kierownika i organizatora akcji kominternu w zachodniej Europie został wyznaczony przywódca włoskiej partii komunistycznej, p. Palmiro Togliatti, a jego namiestnikami mają być: p. Duclos — na Francję, Belgię i Holandię, p. Longo — na Włochy, Hiszpanię i Portugalię. Jeśli chodzi o Wyspy Brytyjskie, to bezpośrednim odbiorcą rozkazów Kominternu będzie tam podobno p. Gallacher. Oczywiście panowie ci nie będą działali odrębnie, lecz według wytycznych ustalonych i koordynowanych, na rozkaz Kremla, przez „biuro koordynacji" w Białogrodzie.

Jako pierwsze następstwo „manifestu" komunistycznej międzynarodówki, spodziewane jest we Włoszech — rychlej jeszcze, niż we Francji — przejście komunistów od taktyki „elastycznej" do coraz brutalniejszej akcji terrorystyczno-wywrotowej, wymierzonej zarówno przeciwko rządowi jak i innym stronnictwom politycznym. w pierwszym rzędzie przeciwko „zdrajcom socjalizmu i sprawy robotniczej," za jakich manifest kominternowski obwołał wszystkich niezależnych (od partii komunistycznej) socjalistów z pp. Bevin'em i Saragat'em na czele. W środowisku lewicowym mówią, że białogrodzka centrala postanowiła uruchomić aparat politycznego terroru we Włoszech niezwłocznie, a to ze względu na krótki okres czasu, dzielący kraj od politycznych wyborów. „Co robić — zwierzał się swym przyjaciołom pewien poseł komunistyczny — upór premiera De Gasperi naraża kraj na bardzo ciężkie rany. Inaczej byłoby, (na pewno! — uw. K.) gdyby partia komunistyczna zasiadała w rządzie."

Pierwszym objawem rozwoju położenia w tym kierunku był w Rzymie dwukrotny napad na socjalistycznego posła, p. Matteo Matteotti'ego (syna zamordowanego ongiś, przez faszystów, socjalisty Giaccomo Matteotti'ego), którego bojówki komunistyczne pobiły do utraty przytomności podczas wiecu na przedmieściu Testaccio (silnie skomunizowana dzielnica Rzymu pod Awentynem). Piętnując sprawców i organizatorów napadu, niezależny dziennik „Il Tempo" tak pisze:

„Nazwisko Matteotti nie przestaje brzmieć, jako synonim zbrodni, która do głębi poruszyła sumienie ludzkości. Ongiś, przed 23 laty, popełniono bestialski gwałt na osobie ojca; dziś — napada się na syna, za to, że — tak, jak ojciec — walczy w obronie ideałów wolności i demokracji."

Dramatyczną swą notę kończy redakcja tego najpoczytniejszego w Rzymie dziennika apelem do Włochów, aby ocknęli się z apatii, póki czas.

Zapytany, co sądzi o roli włoskiego komunizmu w ramach nowego Kominternu, przywódca autonomicznej partii socjalistycznej, p. Giuseppe Saragat, powiedział:

„Podpisując manifest warszawski (manifest Kominternu został wydany w Warszawie) włoska partia komunistyczna przeszła na służbę jednego z dwóch przeciwnych sobie bloków. Tym samym pogwałciła ona polityczną neutralność Włoch, ogłoszoną przez rząd i zatwierdzoną przez suwerenną Konstytuantę. Manifest komunistyczny jest wypowiedzeniem wojny demokratycznemu socjalizmowi całego świata. Trzeba będzie całej odwagi i zimnej krwi socjalistów, aby przeciwstawić się skutecznie temu zamachowi na demokrację i na światowy pokój."

Tyle z kół politycznych, włoskich.

W kołach watykańskich natomiast zwrócono uwagę na to, że w komunistycznym manifeście brak jest jakiejkolwiek wzmianki o sprawach religijnych, o Kościele i o Watykanie. Pominięcie to — stojące w jaskrawej sprzeczności z atakami na Kościół, powtarzanymi codziennie przez organy sowieckie i krajów bloku wschodniego — było celowe, gdyż Komintern nie chciał z punktu obrażać religijnych uczuć i wrażliwości katolików włoskich i francuskich — oczywiście ze względów, wyłącznie taktycznych i tylko do czasu.

Opinię Watykanu w tej sprawie ujmuje „L'Osservatore Romano" w komentarzu redakcyjnym w tej treści:

„Niebezpieczeństwo Kominternu zostało określone przez samego Stalina w pisemnej odpowiedzi, danej korespondentowi agencji Reutera 28 maja 1943 roku: ‚Rozwiązanie Kominternu — stwierdził wówczas Stalin — zaprzecza kłamstwom hitlerowców, co do rzekomych intencji Moskwy mieszania się do życia innych narodów w celu zbolszewizowania ich. Położyliśmy kres podobnym kłamstwom, nie mogą one odtąd istnieć.'

„Innymi słowy — zauważa L'Osservatore Romano — istnienie Kominternu upoważniało świat do posądzania Związku sowieckiego o politykę imperialistyczną. Oto dlaczego obecnie, po postanowieniach międzynarodowego zjazdu komunistów, odżyły nie tylko dawne posądzenia, ale powstały także oskarżenia nowe, wręcz otwarte."

K.

Znamienne słowa Papieża

W przemówieniu wygłoszonym podczas audiencji w Castel Gandolfo do grupy amerykańskich senatorów i członków Kongresu, Pius XII zaznaczył m. in., że: „są wrogowie sprawiedliwości, których poskromić można tylko siłą, ale ze swej strony także siła winna być hamowana i regulowana przez prawo i używana tylko w jego obronie..."

Z kolei, przemawiając w tym samym dniu, do przedstawicieli Committee Investigating Information Program, Ojciec św., wskazał na konieczność, jaką w obecnych warunkach i w obecnym położeniu światowym jest „polityka odważna i pełna stanowczości."

W końcu, zwracając się, na innym posłuchaniu, do 50 delegatów American Legion, Papież określił siłę, jako „wielkie bogactwo, o ile używa się jej dla dobrej sprawy." (*L.*)

O Bogu zakochanym w człowieku

ZE STRONY 3

okazywaniu miłosierdzia (por. Kolekta z 10 niedzieli po Ziel. Świątkach). Przy stworzeniu świata powołał Bóg wszystko z niczego, zaczął od zera; przy usuwaniu grzechu nieskończoność Boża sięga poniżej zera, bo aż w minus. Stąd wszechmoc Jego i potęga objawia się tu doskonalej, a miłosierdzie pełniej.

Do S. Józefy w r. 1922:

„... jeśli ja żądam miłości, jako odpowiedzi na miłość, która mnie spala, to jednak nie jest to jedyny nawrót, jakiego wymagam od dusz; pragnę, aby *wierzyły* w moje miłosierdzie, aby *spodziewały* się wszystkiego po mojej dobroci, aby *nie wątpiły* nigdy w moje przebaczenie."

„Jestem Bogiem, ale Bogiem Miłości... Moje Serce jest nieskończenie święte, ale i nieskończenie rozumne, i znając słabość i nędzę ludzką, pochyla się ono nad biednymi grzesznikami z nieskończonym miłosierdziem.

„Kocham dusze, gdy popełniwszy grzech, przychodzą pokornie prosić o darowanie. Kocham je jeszcze, gdy opłakały swój drugi upadek, a jeżeli się to powtarza, już nie mówię miliard razy, ale milion miliardów razy, kocham je i wybaczam nieustannie, i obmywam je w tej samej krwi, ostatnią, jak pierwszą."

„Nie zniechęcam się duszami i moje Serce bez przerwy czeka, aby przyszły schronić się w nim, a to tym bardziej, im są nędzniejsze. Czyż ojciec nie troska się bardziej o chore dziecko, niż o te, które się dobrze mają. — Czyż czułość i łaskawość dla tego dziecka nie są większe. Podobnie moje Serce rozlewa na grzeszników swe współczucie hojniej i swoją czułość, niż na sprawiedliwych."

„Oto, co chciałbym wytłumaczyć duszom:

„Grzesznym, że miłosierdzie mojego Serca jest niewyczerpane".

„Obojętnym i zimnym, że serce moje jest ogniem, który chce je rozpłomienić, ponieważ je miłuje."

„Pobożnym, że serce moje jest drogą do doskonałości i dojścia do błogosławionego celu."

„Na koniec od dusz mnie poświęconych, kapłanów i zakonników, dusz wybranych i ulubionych, żądam raz jeszcze, aby mi ofiarowały swoją miłość, a nie wątpiły w moją, ale szczególnie, aby we mnie pokładały swoją ufność, aby nie wątpiły w moje miłosierdzie. To tak łatwo wszystkiego oczekiwać od mojego Serca."

„Chcę przebaczać. Chcę królować. Chcę przebaczać duszom i narodom. Chcę panować nad duszami, nad narodami, nad światem całym. Chcę rozlać mój pokój, aż do krańców ziemi.

„Jestem mądrością i szczęściem, miłością i miłosierdziem. Jestem *Pokojem.*

*

Taka zaprawdę jest miłość Chrystusowa i taka „szerokość, i długość, i wysokość, i głębokość" jej. Jakie to radosne stwierdzenie! I dlatego wołam razem z Psalmistą: „Servite Domino in laetitia... quoniam bonus est" — „Posługujcie Panu w radości... bo dobry jest." I ze Św. Pawłem: „Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię Wam, weselcie się. Niech Wam w dni smutne i w chwile doświadczeń zwłaszcza, ale i w dni radosne, przychodzi na pamięć ta najradośniejsza prawda o Bogu-Człowieku i Jego Sercu, zakochanym w nas wszystkich bez różnicy. I bez „pamięci" na naszą grzeszność.

Weselcie się więc!

Ks. TADEUSZ KIRSCHKE

Szkoci w Polsce i o Polsce

ZE STRONY 5

kupców szkockich, którzy okazali mi bardzo wiele życzliwości, podobnie zresztą, jak i w innych miastach Polski, gdzie ich spotykałem. Rozstanie z nimi kończyło się zawsze grubą pijatyką oraz życzeniem z ich strony: „Bóg z tobą, bracie!"

Polska jest rozległym i potężnym królestwem, obfitującym w dzielnych jeźdźców oraz rozlicznych cudzoziemców. Jej właśni mieszkańcy składają się z dumnej, ale dobrze ułożonej arystokracji, szlachty pospolitej, oraz *pracowitego i ruchliwego* pospólstwa. Wszyscy Polacy są w przeważającej większości krępej i zgrabnej postaci, karki mają jak byki, silne uda i nogi, pulchne i okrągłe twarze. Głowy przeważnie golą i pokrywają ozdobnymi, misternie tkanymi siatkami. Polacy oraz Armeńczycy w Azji są najsilniejszymi, a pod względem wzrostu najwyższymi ludźmi na świecie.

Gleba w Polsce jest niezwykle urodzajna w zboże, tak, iż kraj ten stał się śpichlerzem zachodniej Europy, wysyłając do niej zboże, miód, wosk, len, żelazo i inne towary. Muszę też stwierdzić, chcąc wyrazić swój podziw, że Polska jest naprawdę matką i mamką karmiącą naszą młodzież i podrostki w o wiele większym stopniu, niż to czyni własna matka dla swoich synów. Tu, do Polski, rok rocznie przybywa szkocka młódź w wielkiej liczbie, tu się odziewa. odżywia i wzbogaca, czerpiąc hojnie z jej darów.

Niezależnie od tego, przebywa w Polsce na stałe około 30.000 rodzin szkockich, które żyją tu włączone w jej własną społeczność. I z tego też względu Polska może być nazwana matką naszego ludu i prawdziwą podstawą naszego całego bogactwa handlowego, a przynajmniej największej jego części."

Tak to myślał i pisał o Polsce Szkot, Mr Lithgow w r. 1605, lat temu około 340.

JÓZEF JASNOWSKI

Rola kościoła katolickiego na Mazurach

Odrębność dzisiejszych Prus Wschodnich a przede wszystkim Mazurów, od reszty kraju — jest bardzo wyraźna. Odrębność ta przejawia się na polu: gospodarczym, krajobrazowym, narodowościowym i wyznaniowym.

Spróbujmy rozpatrzyć to zagadnienie odrębności religijnej, które to zagadnienie dziwnym trafem nie zostało w prasie do dzisiejszego dnia dokładniej omówione. Dużo pisze się o sprawach Mazurów, nigdy wszelako nie charakteryzuje się tzw. „przekroju wyznaniowego.".

Zasadnicza i dominująca cecha: w przeciwieństwie do reszty jednolitej wyznaniowo Polski, Mazury są wyraźnie zróżnicowane. Ludność autochtoniczna jest w 95 proc. wyznania ewangelickiego, ludność napływowa w 90 proc. katolicka, a w 5 proc. prawosławna. Trudno ustalić procentowy stosunek ludności. Nie ulega jednak kwestii, że sytuacja ukształtowała się pół na pół.

Sytuacja ludności katolickiej jest o tyle trudna, że odczuwa się tu ogromny brak księży. Na całą diecezję jest ich 160, w niektórych powiatach tylko po dwóch — trzech. Do dalej położonych wiosek bardzo często duchowny w ogóle dotrzeć nie może. Prefekci szkolni są przemęczeni do granic możliwości.

Część protestanckich świątyń przystosowano do potrzeb kultu katolickiego. Z budynkami kościelnymi nie jest więc tragicznie. Są one, co prawda, najczęściej mocno zniszczone, ale powoli dokonywa się najważniejszych prac remontowych, co zawdzięczać należy ofiarności społeczeństwa.

Ludność mazurska jest w całości niemal wyznania ewangelickiego.

Większość ewangelickiego kleru opuściła Prusy Wschodnie wiosną 1945 roku. Część jednak pozostała. Na całym terenie Prus rozsiani są także liczni pastorzy, przybysze z Polski Centralnej. Tak liczni i tak najczęściej młodzi, że powstaje pytanie, czy aby wszyscy skończyli odpowiednie studia.

Często jednak słyszy się w świątyniach ewangelickich śpiewy w języku niemieckim, niemieckie rozmowy. To samo odnosi się do różnych sekt, przede wszystkim baptystów, których niemieckie śpiewy słyszy się w promieniu kilkuset metrów. Śpiewniki polskie choćby te obfitujące w błędy, nie na wiele się zdały...

A jednak raz jeszcze życie udawadnia, że katolicyzm to polskość, a polskość to katolicyzm.

Zapewne, problem wyznaniowy Mazurów nie jest prosty. Trudno kogoś zmusić na przykład do zmiany religii. Niemniej jednak trzeba stwierdzić fakt, że wszystkie zebrania religijne poza katolickie, jakie mają miejsce na terenie dzisiejszych Prus Wschodnich, wymagają baczniej uwagi władz.

Jak twierdzi plotka, miejscowość Mikołajki stanowi w chwili obecnej centrum niemczyzny, co potwierdzałby fakt, że na ulicach miasteczka rzadko słyszy się polski język. Otóż w tym miasteczku, mimo, że znajduje się tam kościół, w ogóle nie ma parafii, a ksiądz dojeżdża jedynie raz w tygodniu. Nie jest to oczywiście jakiś ważki dowód, ale moment wielce charakterystyczny.

Z tych krótkich uwag jeden wypływa wniosek: ilość księży katolickich trzeba na Mazurach wydatnie powiększyć. Rola Kościoła katolickiego w repolonizacji tych ziem jest ogromna. (Słowo Powszechne, Warszawa)

POKAZ INKUNABUŁÓW W GDAŃSKU

Biblioteka Miejska w Gdańsku w ramach swoich, urządzanych okresowo, wystaw zorganizowała tym razem pokaz inkunabułów, tzn. pierwszych druków. Pokaz obejmuje ciekawą i bogatą kolekcję inkunabułów niemieckich, włoskich, szwajcarskich oraz szwedzkich. Poza tym wystawiono kolekcję znaków drukarskich, starych czcionek, kart tytułowych, drzeworytów tekstowych, skórzanych i pergaminowych opraw. Wystawa jest interesującą ilustracją dawnej sztuki typograficznej.

BISKUPIN W CZASACH PREHISTORYCZNYCH

W Krobi, w Wielkopolsce, otwarta została wystawa pt. „Biskupin w czasach prehistorycznych," obejmująca zabytki starożytne ze sławnego już dzisiaj na cały świat miejsca dawnej słowiańskiej osady bagiennej. Pokaz ten uzupełniają eksponaty z terenu nowych odkryć wykopaliskowych w Wymysłowie, gdzie znaleziono prehistoryczne cmentarzysko z okresu późno-latyńskiego i rzymskiego.

„Msza św." w Złotowie

(Urywek z listu ze Lwowa, lipiec 1947 r.)

Cztery świeczki słabo oświetlają paradną izbę o niskim bielonym pułapie. Żółte pełgające błyski wywabiają z mroku „gościnne" łóżko, zasłane górą wysokich pierzyn, gramofon w kącie i ludzi: 30—40 osób — klęcząca wzdłuż ścian, milcząca, gromada. Długi stół pośrodku, pokryty białym — haftowanym czerwono i czarno — obrusem. Na stole paramenty kościelne — Ewangelia, kielich — to wszystko, co ludność Złotowa zdołała uratować z zakrystii, gdy przed dwoma laty „oni" wywieźli księdza, a kościół zamienili na śpichrz zbożowy.

W zeszłym roku przyjeżdżał jeszcze od czasu do czasu O. Anzelm, zakonnik, Benedyktyn ze Lwowa. Ale gdzieś w lipcu o. gwardiana aresztowali, a ojcowie rozproszyli się po świecie. Od tego czasu ani Mszy odprawić nie było komu, ani dziecka ochrzcić, ani z grzechu się wyspowiadać. A ludzie czuli się w grzechu, gdzyż wszyscy, którzy we wsi chcieli pozostać musieli przejść na prawosławie. Raz, żeby bolszewiki nie wywieźli, a po drugie, że banderowcy prawosławnych nie ruszali.

Ale w sercu pozostali wszyscy Polakami i wiedzieli jedno: że przetrwają. Tak jak przetrwali ci pod Winnicą i Żytomierzem, o których O. Anzelm opowiadał — bowiem, aż w tamte okolice zapuszczał się czasami. „Tamci" są bez księdza, bez polskiego słowa już 30 lat, a dotąd modlić się po polsku i mówić nie zapomnieli. Ich to właśnie obyczaj niedzielnego czytania Mszy Świętej przeniósł się tutaj do „Zachodniej Ukrainy," do wsi pod Tarnopolem, Stanisławowem i Stryjem.

Stary, siwy chłop powstaje z klęczek i zbliżywszy się o dwa kroki do stołu-ołtarza czyni znak krzyża. — Introibo ad altare Dei... rozlega się z ust, do łaciny niewprawnych — Judica me Deus et discerne causam meam de gente non sancta...

Ze złoconego mszału, zacinając się często czyta pracowicie liturgiczne teksty, a dwaj chłopcy ministranci służą, jak do prawdziwej Mszy, przyklękając, przenosząc Ewangelię i odpowiadając tak, jak to czynili parę lat temu w kościele... Przy tym stole nie dokonuje się dłońmi kapłana cud Przenajświętszej Ofiary — ale Bóg jest i tak obecny w tej chacie i w sercu każdego. Wszyscy modlą się w najgłębszym milczeniu. Czasem głębsze westchnienie, silniejsze uderzenie w piersi, lub brzęk ziaren różańca zabrzmi w ciszy, wśród której głośny szept czytającego rzeźbi obce, a tak bliskie słowa.

Błyski świec ledwo oświecają mrok chłopskiej izby — mrok świata, w którym żyjemy. Lecz na tę izbę pada inne światło — pada odblask rzeczy nieprzemijających — odblask wieczności.

(„WIADOMOŚCI POLSKIE," Stockholm, Nr. 37/350)

REAKCYJNA DYWERSJA W JESZCZE JEDNEJ POSTACI

Rzeczywistość zadaje kłam oszczerczej agitacji.

Nie trudno zgadnąć, z jakiego pisma te tytuły: Z komunistycznego „Głosu Ludu", oczywiście. „Głos Ludu," jak i reszta demokratycznej prasy krajowej przyjęła List Episkopatu groźbami i połajankami. Ponieważ nie sposób zaprzeczyć tym „siedmiu grzechom głównym" życia publicznego w Kraju, na które wskazują nasi Księża Biskupi, najłatwiejszy i znany na pamięć jest sposób napaści i bezdennie naiwna insynuacja, że natchnienie do tej „agitacji" (jak to określa wytwornie „Głos Ludu") płynie z zagranicy! Znaczy to, ni mniej ni więcej, tylko, że na odcinku katolickim kraju jest wszystko w najlepszym porządku. Księża Biskupi mówią jawną nieprawdę, i nie mając żadnych powodów do obaw i trosk, jako Pasterze swych wiernych, dopiero za poduszczeniem „zagranicy" i dla celów „agitacji" wydali swe Orędzie...

Jest rzeczą bardzo wymowną, że chociaż upłynęło już kilka tygodni, od wydania Listu, dotąd jeszcze prasa katolicka w Kraju Listu tego nie przedrukowała. Zjawia się pytanie, dlaczego? Dlatego, że nie chce, czy też dlatego, że nie może?

Poniższa wypowiedź „Głosu Ludu," którą zamieszczamy w istotnych wyjątkach, jest drugą z kolei reakcją oficjalnego organu PPR na List Episkopatu. Jak dotąd, prasa reżimowa połknęła bez słowa polemiki dwie końcowe bolączki, podniesione z taką troską przez Episkopat: brak swobód obywatelskich i nieprzytomną działalność cenzury. A oto ma głos „Głos Ludu":

„Od dłuższego już czasu jesteśmy w Polsce świadkami aktywizacji elementów wrogich demokracji ludowej na odcinku katolickim. Usiłuje się wykorzystać religię dla celów czysto politycznych, ze sprawą wiary nie mających nic wspólnego.

„Wysiłki te zbiegają się w czasie z coraz bardziej bezczelnymi wystąpieniami polityków amerykańskich, z coraz bardziej jawnym mieszaniem się imperialistów z Wall Street w życie narodów Europy. We Francji, we Włoszech, w Niemczech i w innych krajach wprzągnięto całe stronnictwa mieniące się „chrześcijańskimi," czy „katolickimi" w służbę amerykańskiego kapitału. Spełniają one rolę grabarzy niepodległości własnych narodów i posłusznego narzędzia w rękach bankierów nowojorskich.

„Jeśli chodzi o Polskę, to panowie ci nie mogą oczywiście liczyć na jakieś większe powodzenie. Siły ludowe i demokratyczne, mające u nas głos decydujący, nie pozwolą na to, aby uszczuplić prawa suwerenne naszego kraju, nie dadzą się nabrać na oszustwa pożyczek dolarowych i wszelką akcję godzącą w nasz byt niepodległy, potrafią skutecznie odeprzeć. Również słabe perspektywy posiada na terenie naszego kraju ich dywersja polityczna. Nie uda się ona, mimo, że czynione będą niewątpliwie wysiłki, aby jeszcze bardziej zamaskować jej istotne cele i ukryć ją za takim, czy innym szyldem.

„Zainteresowania giełdziarzy amerykańskich różnymi ruchami politycznymi, występującymi pod nazwą katolickich i poparcia, jakie im udzielają we Francji, Włoszech i gdzie indziej, wskazują nam, że powinniśmy mieć oczy otwarte i na to, co się dzieje w Polsce. W świetle tego specjalnej wymowy nabiera publicystyka, uprawiana na łamach niektórych krajowych „Tygodników", propagujących różne koncepcje urządzenia świata, idące wyraźnie po linii dążeń do panowania nad światem amerykańskiego kapitału monopolitycznego.

„W świetle tego zrozumiała jest aktywizacja elementów wstecznych na odcinku katolickim oraz próby użycia Kościoła do walki z państwem ludowym. Jest to robota prowadzona w skali międzynarodowej — robota mająca swój wyraźny ośrodek dyspozycyjny.

„Dalecy jesteśmy od upraszczania zagadnienia. Nie zawsze ci, którzy są używani jako narzędzie zdają sobie sprawę dla kogo pracują i komu służą. Cała sztuka tej akcji, w której niemały jest udział organów wywiadu, polega na tym, aby wciągnąć do niej najbardziej wsteczne i zacofane elementy maskując jednocześnie starannie wszystkie kanały, którymi idzie inspiracja.

„Mówiliśmy już wiele razy: nie chcemy walki z Kościołem i religią, wolność przekonań religijnych jest i będzie w Polsce szanowana. Słowa te mają pokrycie w naszej codziennej rzeczywistości i chyba tylko ktoś o złej woli lub urzeczony wrogą propagandą, może temu przeczyć. Tymczasem, wbrew oczywistym faktom coraz częściej jesteśmy ostatnio świadkami wystąpień księży, a nawet wysokich w hierarchii Kościoła dostojników, którzy usiłują z białego robić czarne i podburzają wiernych przeciw władzy ludowej."

„Agitacja ta nie na polskiej rodzi się glebie i natchnienie swe czerpie z wrogich naszemu narodowi źródeł.

„I cóż, że tu i ówdzie w najbardziej zacofanych kołach społeczeństwa znajdzie posłuch.

„Cóż z tego, że przez pewien czas jeszcze podtrzymywać będzie fałszywe uprzedzenia. W świetle nowej rzeczywistości fałsze te nie będą się mogły długo utrzymać. Każdy dzień demaskować będzie istotne cele tej roboty i coraz bardziej odsłaniać jej prawdziwych inspiratorów.

„Nie znaczy to, abyśmy mieli pozostać bierni. Musimy przeciwdziałać wszelkim próbom rozbicia jedności narodu polskiego, mając w ręku najdogodniejszy oręż, jakim jest prawda. Olbrzymia większość mas katolickich już dziś znajduje się w szeregach demokracji. Znajdą się w jej szeregach także i ci, którzy byli dotąd oszukiwani."

„GŁOS LUDU," Nr. 277.

„GŁOS LUDU" O J. KISIELEWSKIM

Po ostatnich uroczystościach, jakie się odbyły w Szczecinie, pisze felietonista komunistycznego *„Głosu Ludu"* (Nr. 262):

...„Towarzysz mój, marynarz, przewędrował w czasie wojny świat w rejsach alianckich konwojów. Niedawno przeczytał „Ziemię gromadzącą prochy." Mocno obrócił się do mnie: *„Tu przecież powinien być dziś Kisielewski. To byłby jego największy triumf."*

Sprostowanie

W ostatnim numerze ŻYCIA znalazła się notatka p. t. „Amerykańscy pastorzy o wizycie u Papieża". Przez niedopatrzenie przy łamaniu numeru została zamieszczona tylko pierwsza część notatki. Wobec tego wtym numerze, przepraszając Czytelników za nieuwagę, zamieszczamy część opuszczoną poniżej

Przy sposobności:

W ŻYCIU nie brak różnego rodzaju psikusów, błędów drukarskich, przestawionych, lub opuszczonych, wierszy, a nawet zdarzyły się przestawienia zakończeń szpalt. Te ostatnie powstały z winy metrampaża. Przepraszamy nie tylko Czytelników, ale w pierwszym rzędzie p. dr. Marię Winowską za okaleczenie w ten sposób i zniekształcenie jej artykułu o ś.p. ks. Konstantym Michalskim, w numerze 19 ŻYCIA, (w przeniesieniu na stronie 3) i p. M. K. z powodu przestawienia szpalty 2 i 3 w jej „Wspomnieniu o Osterwie."

Już w pierwszym numerze pisaliśmy, że pracujemy w warunkach niezwykle trudnych i prymitywnych. Nie mówiąc już o innych biedach, wystarczy wskazać na fakt, że ŻYCIE składa się gdzie indziej i drukuje gdzieindziej i że oba te zakłady są w innych miejscowościach. Możemy robić tylko jedną korektę, gdy zazwyczaj pismo dokonywa trzech korekt i dwu rewizji! Jeśli, uwzględniając te trudności, jest stosunkowo nie wiele błędów, zawdzięczać to należy świetnej monotypistce drukarni Caplin Press Ltd., p. A. Antonowicz, sumiennemu i ofiarnemu zecerowi p. J. Miszczakowi, którzy z całym oddaniem wykonują swą ciężką pracę, za co im serdecznie dziękujemy. RED.

Amerykańscy pastorzy o wizycie u Papieża

Patrz wyżej—Sprostowanie

Pastor Norris oświadczył, że on i jego protestanccy towarzysze przeprowadzili prywatne badania nad warunkami i stanem religijnym Europy. Powiedział też, że odczytał Ojcu św. swoje oświadczenie w sprawie groźby komunizmu. Wyraził się, że po raz pierwszy w historii katolicyzmu, Papież przyjął tego rodzaju grupę amerykańskich pastorów i przyjął bardzo serdecznie. Nawiązując do wystąpienia tych pastorów — baptystów, którzy zaatakowali prezydenta Trumana, oświadczył: „Wydali oni swoją deklarację w Rzymie, chcąc jej nadać specjalne znaczenie w nadziei, że Amerykanie przyjmą ją z entuzjazmem." Tymczasem — nic z tego. „Nie udało im się nawet odwiedzić Myron Taylora."

W końcu pastor Norris powiedział, że żartując oświadczył Papieżowi:

— „Prezydent Truman jest fanatycznym baptystą („narrow-minded"), lecz myślę, że uda Ci się zrobić z niego katolika." (t)

Listy do redakcji

O snach, sercu kultury i przedmurzu

Szanowny Panie Redaktorze!

W 22 numerze ŻYCIA p. Z. M. Komorska krytykuje redakcję za zamieszczenie w 19 numerze listu p.t. „Dziwny sen." — Czytelnicy przypominają sobie zapewne ów list z wzmianką, iż p. R. W. mieszkanka jednego z obozów polskich na terenie Anglii, miała sen, w którym matka Trumana prosiła ją o modlitwę za siebie i swego syna prezydenta... Gazety, jakie się na drugi dzień, po tym śnie, ukazały, przyniosły wiadomość, że właśnie owego dnia zmarła Marta Truman, matka prezydenta USA...

Nie obchodzi mnie tutaj sprawa, czy ŻYCIE postąpiło właściwie, drukując ów list. Ponieważ jednak na jego marginesie wypowiedziano szereg niesłusznych — moim zdaniem — sądów, zabieram głos w dyskusji.

Istnieje cała dziedzina zjawisk parapsychicznych i metapsychicznych („zapatrzenia," telepatia, sny itp.), których istnienia człowiek nieuprzedzony nie może zaprzeczyć. Przypomnijmy chociażby charakterystyczne sceny z Starego i Nowego Testamentu.

Bardzo silne jest wyczucie dziwności tych zjawisk u pisarzy anglosaskich. Wymieńmy choć trzech autorów katolickich angielskich: Newman pisze „Sen Geroncjusza," Benson w książce „Pan świata" porusza zjawiska spirytystyczne, Chesterton w zręczny sposób splata motyw szarlanterii i magii w sztuce p.t. „Magia."

W którymś z traktatów (zapewne przy omawianiu grzechów przeciwnych cnocie wiary) wymienia św. Tomasz z Akwinu, jako w a d ę — postawę zdecydowanej negacji wobec możliwości zjawisk metapsychicznych. Uważa ją za konsekwencję materializmu — quasi materializmu, który oczywiście nie sprzeciwia się istnieniu wiary w sprawach zasadniczych.

Nie ma do tej pory zadowalającej psychologicznej teorii snu. Nie ma najprawdopodobniej dlatego, że zjawisko to wykracza poza czysto doświadczalną dziedzinę materii i dlatego nie da się ująć w porządny schemat wiedzy ścisłej.

Rzecz jasna, że nikt nie jest obowiązany przywiązywać wagi do snów czy podobnych zjawisk. Kościół ostrzega wyraźnie przed złudzeniami w tej dziedzinie, lecz z drugiej strony, nie cierpiąc na chorobliwy kompleks niższości, właściwy tylu „światłym" katolikom, nie wyklucza zjawisk tego rodzaju.

Nie jest dowodem zdrowego rozsądku potępienie w czambuł ludzi, którzy w rozsądnych granicach dają głos w swym życiu także czynnikom pozarozumowym. Taka jednostronność byłaby przesadnym racjonalizmem, całkowicie obcym ludziom prostym.

Ci ostatni wpadają często w drugi zabobon: — ślepej wiary we wszelkie „znaki." Pomiędzy tymi dwiema skrajnościami trzeba zachować właściwą drogę.

Druga sprawa: — ocena Polski, jako „przedmurza chrześcijaństwa."

Anglia nigdy nie uchodziła, a od czterech wieków tym więcej brak jej danych, aby uchodzić za „serce chrześcijańskiego Zachodu." Intelektualne centrum myśli chrześcijańskiej jest we Francji, Hiszpanii, Włoszech Belgii. — A centrum wiary mas jest dziś przede wszystkim w Polsce. Dzięki temu właśnie jest ona przedmurzem chrześcijaństwa.

Z poważaniem

Dr Julian Chróściechowski

Londyn, 19.10.1947 r.

Polskie koło tomistyczne w Londynie

Szanowny Panie Redaktorze!

Był to rok 1942, rok obaw, nadziei na zwycięstwo, na powrót w tryumfach do Polski, a zarazem czas bezmyślności, czas planowanego zerwania konkordatu ze Stolicą Świętą, cichych przebąkiwań o zaprowadzeniu „kościoła narodowego," rozwodów, ślubów cywilnych, zlaicyzowanego szkolnictwa, etc. — słowem tego wszystkiego, co się w Kraju dokonało, ale na co się stąd z oburzeniem napada, bo tego nie dokonali ‚swoi' z tej samej katerii. Tryumfowała potworna lekkomyślność.

Wtedy to — malutkie grono młodych prowadziło narady nad tym co zrobić, by nie pogrążyć się w panującej atmosferze, by coś zrobić dla otrzeźwienia umysłów, własnych i cudzych.

Postanowiono zwrócić się do Mistrza chrześcijańskiego, do św. Tomasza z Akwinu i z jego nieśmiertelnej *Sumy Teologicznej* czerpać zdrowe zasady oraz jego metodą ustalać i rozwijać umysł.

Zaczęliśmy we czterech, było trudno, szło jak z kamienia, ale nie ustępowaliśmy. Wnet grono powiększyło się i powiększało się o dwóch, trzech; jedni odchodzili, przybywali drudzy. I tak, nie ustając w pracy, odbywano wykłady, co tydzień, a odbywają się one aż do dnia dzisiejszego.

Tematem, jaki studiujemy, jest istota najbardziej zapomniana i najmniej znana: człowiek. Hasłem naszym było i jest: odkryjmy i poznajmy człowieka!

Polskiego przekładu *Sumy* nie ma, posługiwaliśmy się więc tekstem łacińskim, który tłumaczyliśmy na język polski z dodaniem objaśnień. Słuchacze chcieli mieć tekst w rękach i rezultatem tego było wydawanie skryptów, które stały się ulubioną lekturą wielu ludzi myślących. Skrypty, ładnie wydane, dostawały się do rąk również niesłuchaczy i rozchodzą się dotąd w różne strony świata rozmaitymi drogami.

W chwili obecnej wykłady odbywają się *w poniedziałki* o godz. 8 wiecz. w Hospicjum św. Stanisława, 21 Earls Court Square, S.W.5. Tu również można nabyć następujące skrypta wykładów:

1. Nauka św. Tomasza z Akwinu o wadach ludzkich i grzechu, str. 102, cena 5/6 (na wyczerpaniu).
2. Nauka św. Tomasza z Akwinu o Łasce Boskiej, str. 81, cena 7/6.
3. Doktryna św. Tomasza z Akwinu o Wierze, jako Cnocie Boskiej, str. 124, cena 7/6.
4. Nauka św. Tomasza z Akwinu o Miłości Chrześcijańskiej, str. 117, cena 8/-.

Nabywać je można w sekretariacie Koła, 21, Earls Court Square, London, S.W.5., nadsyłając gotówkę z góry.

Członek Koła

(Nazwisko i adres znane redakcji)

Loudyn, 17.10. 1947.

Nieszczęsna uchwała

Szanowna Redakcjo!

Dlaczego ŻYCIE nie zajęło dotąd stanowiska w sprawie nieszczęsnej uchwały Londyńskiego Związku Pisarzy Polskich? Czyżby godziło się z nią? Nie sądzę jednak, aby tak było.

Z poważaniem

Wasz

(Nazwisko i adres znane redakcji)

Londyn, 16.10.1947.

Czy Wit Stwosz był Polakiem

Szanowny Panie Redaktorze!

W tym roku mija 500 letnia rocznica urodzin Veidta Stossa czy Wita Stwosza, jak kto woli.

Proszę bardzo, aby tylko nie napisał ktoś do ŻYCIA na temat, całkiem zbyteczny temat, czy był on Polakiem, czy też Niemcem.

W Kraju wyszły ostatnio, jeśli się nie mylę *dwie* prace, w których autorzy starają się przeprowadzić dowody za polskością pochodzenia twórcy wspaniałego tryptyku krakowskiego i tylu innych wielkich dzieł.

Ze Stwoszem jest trudniejsza sprawa, niż z Kopernikiem.

Tu przynajmniej mamy dwa jakie takie świadectwa. Jednym jest zapiska uczyniona ręką Kopernika, któregoś roku (daty w tej chwili nie pamiętam), w dniu 23 kwietnia: „Dziś święto św. Wojciecha, męczennika i patrona naszego Królestwa." — Drugim jest świadectwo przyjaciela M. Lutra i głównego organizatora protestantyzmu F. Melanchtona.

Jak wiadomo pierwsze wydanie dzieła Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium* wyszło *w Norymberdze*, z przedmową, którą sfałszował przyjaciel Kopernika, protestant Retyk. Główny fałsz polegał na tym, że to, co Kopernik przedstawia, jako wykończoną teorię, Retyk przedstawił jako h i p o t e z ę, osłabiając tym całkowicie i zmieniając sens odkrycia wielkiego astronoma.

Rzecz w tym, że protestanci odrzuciwszy Tradycję, oparli się jedynie na Piśmie św. A w tym Piśmie św. są przecież miejsca, które brane dosłownie przez ówczesnych teologów, stały w jawnej sprzeczności z systemem Kopernika. Stąd też, kiedy dzieło to pojawiło się, mimo sfałszowanej ostrożnie przedmowy, wywołało niebywałe wzburzenie w świecie protestanckim, jako rzekomo zawierające atak na powagę Pisma św. Wtedy to, przy tej okazji, wyraził się o Koperniku z nienawiścią Melanchton: — Ów obłąkany s a r m a c k i astronom...

Stwosz, niestety, żył za wcześnie. Nie było komu podnieść o niego wrzawy, zwłaszcza, że nie zajmował się astronomią. To też Niemcy krzyczą, że jest Niemcem, bo pracował w Norymberdze, a Polacy hałasują, że jest Polakiem, bo pracował w Krakowie. Myślę, że ani my, ani oni, tak, jak dotąd rzeczy stoją, nie dowiedziemy swego. Jedna i druga strona wypowiada jedynie swoje szowinistyczne tęsknoty.

Wiek XV chociaż już rozbity, żył jeszcze resztkami uniwersalizmu poprzednich stuleci. Ludzie ówcześni nie czuli tak ostro, jak my dziś, swego niecofnionego związku z konkretną organizacją państwowo-narodową. Jeszcze nie było teorii i praktyki o narodzie — gospodarzu, organizującym swoje państwo. Dlatego te kłótnie po wiekach o obywatelstwo i patriotyzm, w dzisiejszym pojęciu, z ludźmi, którzy nie znali paszportów, granic, dewiz, których, jeśli byli kulturalnymi, czuli się wszędzie u siebie dzięki tej samej religii, tym samym obrzędom, temu samemu językowi nauki; którzy, dajmy na to, w Bolonii byli scholarami, a w Krakowie profesorami lub odwrotnie; którzy często dziesiątki lat spędzali w charakterze bądź to ucznia, bądź to wykładowcy na najważniejszych uniwersytetach Europy (jak potem jeszcze ów znany i w Krakowie Anglik Coxe, autor *Laudis celeberrimae Universitatis Cracoviensis:* — są tylko smutnym dowodem, że nowoczesność uczyniła z nas wszystkich stado niewolników. Po wiekach zawiścimy tamtym ludziom ich radosnej wolności, po wiekach, kiedy już nie możemy ich samych, to przynajmniej ich nazwiska radzi byśmy przykuć do *jednego* punktu na globie ziemskim, gdy oni wszędzie czuli się wolnymi synami Bożymi! — Nie naśladujmy Niemców!

Jeśli chodzi o Stwosza i jego wspaniałe dzieło krakowskie, czyż nie wystarcza nam, że to właśnie d z i e ł o jest w naszym Kraju! Że w Polsce powstało, że możemy się nim cieszyć, że możemy się radować, iż uniknęło tak szczęśliwie zniszczenia w czasie wojny.

Mnie nic nie przeszkadza radować się ołtarzem mariackim. Zupełnie nie psuje mi zachwytu fakt, iż nie wiem i nie będę wiedział jakiej narodowości był jego twórca. Ani o odrobinę mniej nie cieszę się z jego ocalenia, chociaż wiem, że ołtarz mariacki był chlubą niemieckiego, a nie polskiego mieszczaństwa Krakowa, że, jak to z dumą zapisali niemieccy rajcy po 12 latach pracy i kosztów (1489): „żaden Polak nie dał na to ani zasiłku, ani jałmużny, lecz wielu się naśmiewało mniemając, że to się skończyć nigdy nie ma, z których wielu rozmaitymi frasunkami przez Najświętszą Pannę byli nawiedzeni."...

Pewno, przyjemniej byłoby, gdyby to polscy rajcy tak napisali o swych ówczesnych niemieckich kolegach. Wynika z tego, że stosunek Polaków do sztuki jest od wieków dziwnie konsekwentny. Przynajmniej w jednym jesteśmy stanowczy...

Ale to wszystko nie zmieni faktu: U nas, w Polsce, w Krakowie jest to przepiękne dzieło. A jest tak piękne, iż chyba rację ma autor ślicznej książki o Polsce, Włoch, Luciano Berra („Polonia," skonfiskowana przez Mussolliniego): — Gdyby w Krakowie nie było nic innego, tylko i jedynie ten tryptyk, sowicie opłaciłby się przyjazd do tego miasta i do tego kraju. A mówi to przedstawiciel narodu, który u siebie na każdym niemal kroku potyka się o arcydzieła...

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Jerzy Waryński

Londyn, 17.10.1947.

NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

	Zebrano poprzednio	£ 530.02.04
114.	P. Orłowski M., OQc. Hold. Unit Alness, Rosshir.	£ 0.05.00
115.	Zebrano w kaplicy obozowej Cark-Camp, Flookbourgh, Lanc's (Ks. Kpl. Kuźma Jakub)	£ 6.05.00
116.	Zebrano w kaplicy obozowej Cark-Camp, Flookbourgh, Lanc's (Ks. Kpl. Kuźma Jakub)	£ 2.00.00
117.	Zebrano w kaplicy obozu Ontario Camp, nr. Hindhead, Surrey (Ks. Kpl. Pawlak Czesław)	£ 7.15.04
118.	Zebrano w kaplicy obozu Tweedsmuire Camp, nr. Godalming (Ks. Kpl. Cz. Pawlak)	£ 2.03.04
119.	Ks. Kpl. Pawlak Czesław, Ontario Camp, nr. Hindhead	£ 1.01.04
120.	Zebrano w kaplicach obozów Forres-Moray i Dallachy Camp (Ks. Kpl. Orszulik Fr.)	£ 3.00.00
121.	Zebrano w kaplicy obozu Hodgemoor—Camp (Ks. Prob. Joniec Józef)	£ 10.01.00
122.	Zebrano w kaplicy obozu Oulton Park Camp nr. Tarpoley	£ 28.10.01
123.	Zebrano w kaplicy obozu Brunting Thorpe Airfield	£ 13.12.00
124.	Zebrano w kaplicy obozu Gt. Bowee Wood nr. Beaconsfield, Bucks (Ks. Kpl. Swięton)	£ 2.00.00
125.	P. Kozłowski, P. M., Londyn	£ 0.12.00
126.	Zebrano w kaplicy hostelu Heathfield Camp i H.Q. 56 Bdc. (Ks. Kpl. Busiuk An.)	£ 2.14.00
127.	Zebrano w kaplicach 500 Basic Unit i hostelu Colmhead Camp nr. Tauton (Ks. Kpl. Busiuk An.)	£ 2.11.00
128.	Zebrano w kościele polskim w Edinburghu (Ks. Kpl. Sławik Bonifacy)	£ 35.00.00
	R a z e m	£ 647.12.05

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 ca przez 1 łam — £ 2 sh. 10. P o s z u k i w a n i e o s ó b i p r a c y : do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczenie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotne — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo. 9d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje t y l k o w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Comittee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dunbered Road North, Thornton Heath, Surrey